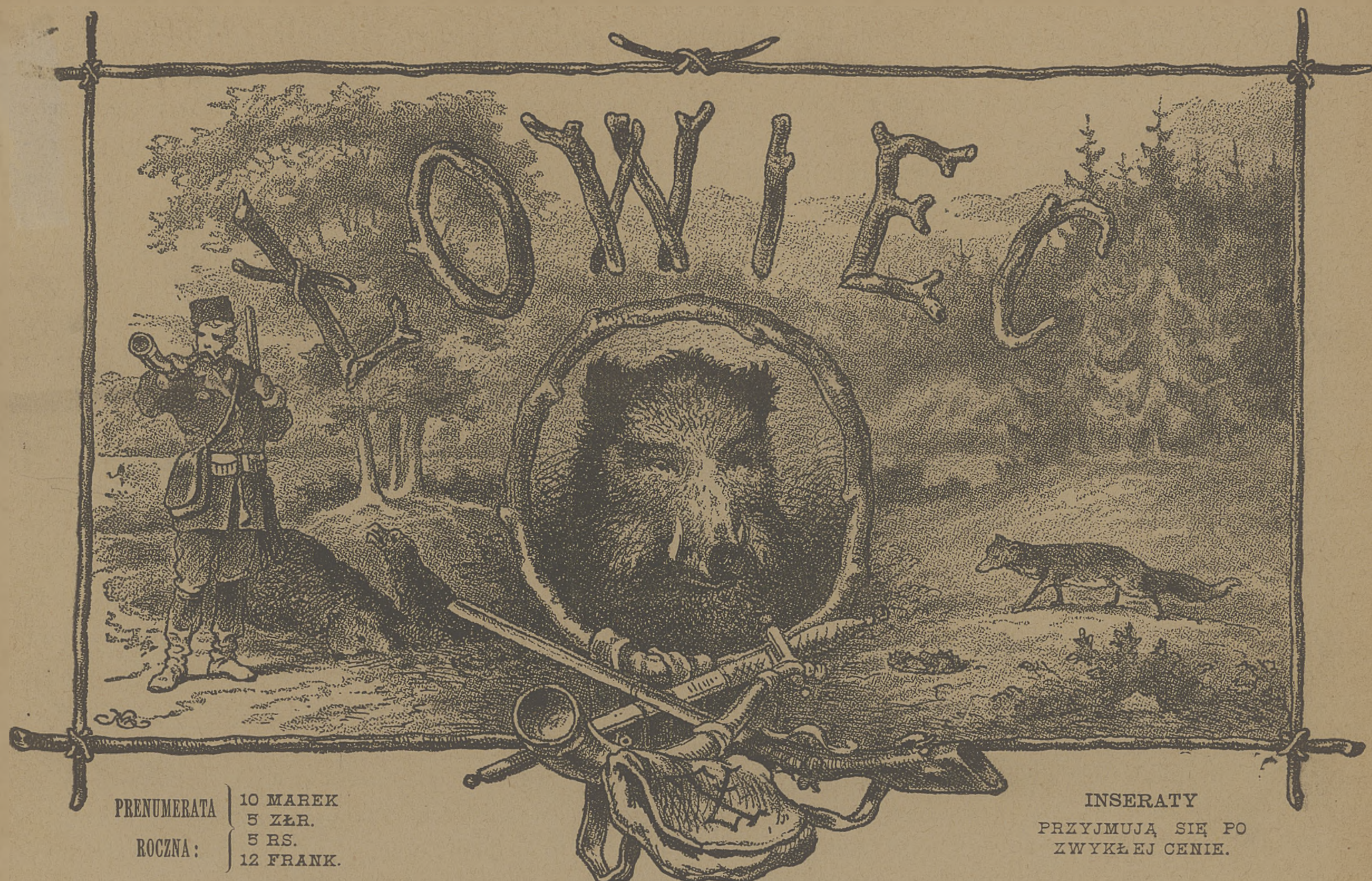
Nr. 1. Lwów, dnia 1. Stycznia 1881. Rok IV.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 MAREK, 5 ZŁR., 5 RS., 12 FRANK.

INSERATY PRZYJMUJĄ SIĘ PO ZWYKŁEJ CENIE.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

NA ROK NOWY.

Miło nam z rozpoczęciem nowego roku przesłać czytelnikom „Łowca“ szczere życzenia, a oraz zdać sprawę z czynności tak Towarzystwa łowieckiego jakoteż Pisma jego w roku ubiegłym. Kiedy Towarzystwo łowieckie się zawiązywało, szczupła tylko garstka prawdziwych myśliwych, ludzi myślących i dbałych o dobro kraju, stanęła w jego szeregu; — dziś liczba ta rozrosła się i spotężniała. *Exempla trahunt*, miłość dla kraju i czyny z niej wynikłe — to posiew, który bujne wydaje plony. Kiedy „Łowiec“ rozpoczynał swój żywot, nie rokowano mu długiego życia, nawet najgorliwszy obecnie jego protektor, najznakomitszy współpracownik objawił przekonanie, że nie wierzy w powodzenie Pisma, bo nasi myśliwi skorzy zawsze do gawędki, ale niechętni do pióra, — dziś rok czwarty naszego działania rozpoczynamy na polu piśmienniczem, a czy ono pożyteczne, czy zdrowe wydaje owoce, świadczy najwymowniej coraz liczniejsza ilość czytelników, coraz większa liczba współpracowników, coraz żywsze i rozleglejsze zajmowanie się ogółu sprawami łowiectwa. Toż z wiarą i ufnością w nasze siły, już ustalone, z jasnem rozumieniem naszych celów i dążeń, kroczymy dalej na drodze naszego daj Boże również pożytecznego jak dotąd działania. Jesteśmy pewni, iż usiłowania nasze będą silnie poparte przez ogół naszej społeczności łowieckiej, że dotychczasowi, tyle życzliwi Pismu, współpracownicy nas nie opuszczą, nowi zaś wesprą nas dzielnie. Wszakże owe to współpracownictwo świadczy właściwie o gorliwych chęciach kraju podniesienia naszego łowiectwa, ono stanowi żywotną podwalinę Pisma. Od pierwszej chwili istnienia „Łowca“ dobra wola wzięcia udziału w sprawie istotnie pożytecznej, podsuwała naszym badaczom przyrody i myśliwym pióro do ręki, sypały się więc gęsto artykuły, korespondencye, drobne zapiski, nieraz niewprawną ręką kreślone, ale różnorodnej treści, zawsze barwy ściśle łowieckiej, które zapełniały kolumny naszego Pisma, pociągały i zachęcały coraz liczniejszych współpracowników. Pracujemy wszakże na dosyć ograniczonem polu, najlepsza chęć w końcu ostygnie, gdy zapas wiedzy, badań i doświadczeń się wyczerpie. gdy trzeba już sięgać aż do najgłęb-

szych skrytek w magazynie pamięci i wiedzy. Musimy przeto odwołać się do szerszego koła zasilających swem piórem kolumny „Łowca". Zwykle wymawiają się nasi zresztą życzliwi Pismu myśliwi brakiem czasu, niewprawą do pisania artykułów do druku, ale oni zapewne nie wiedzą, że Redakcya „Łowca" często nawet takich używa zapisków, których prawie niepodobna odczytać, a tem mniej zrozumieć; bez wysilania się przeto na język i styl poprawny, bez trudu, mogą jeżeli nie obszerną pracą, to przynajmniej pobieżną notatką przysłużyć się Redakcyi „Łowca" i poprzeć cele łowiectwa. W zupełnem nawet przerobieniu artykułu pozostaje indiwidualność autora i przedmiot przez niego dotknięty, Redakcya nadaje tylko formę, treść zaś zostaje nienaruszoną. Jesteśmy pewni, iż znakomici nasi badacze przyrody i pisarze nie odmówią nam swej tyle cennej w przyszłości pomocy. Granice naukowe, okrążające obręb łowiectwa, są obszerne, wiele spraw ważnych i pouczających, jeszcze wcale nietkniętych; mogłaby przeto Redakcya „Łowca" nawet bez wyżej wskazanej pomocy działać pożytecznie, ale wątpimy, iżby taka ściśle naukowa, poważna treść, bez wewnętrznego ruchu i życia, mogła w dłuższym przeciągu czasu żywo interesować obszerne koło czytelników, wreszcie prace jednego lub kilku tylko piór musiałyby w końcu monotonną jednostajnością swoją znużyć i zniechęcić czytających, i narazić Pismo na powolne chylenie się ku upadkowi. A naszem zadaniem jest utrzymać to Pismo na stopie rzetelnego znaczenia dla łowiectwa krajowego, wszyscy myśliwi wedle sił i możności winni w tym celu działać. Taka tylko pomoc ustali wartość i pożyteczność Pisma naszego, takiej pomocy dotąd doznawaliśmy, i mamy nadzieję, że ona nas długo zasilać będzie.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa łowieckiego w roku ubiegłym zamkniemy w niewielu słowach. Mieliśmy szczęśliwą sposobność objawienia życia i ruchu na polu łowiectwa krajowego wobec Najmiłościwszego Monarchy. Jako znakomity myśliwy, pojmujący znaczenie łowiectwa w ustroju gospodarstwa krajowego, obdarzający kraj nasz łaską i życzliwością, poprze On najłaskawiej i nasze cele, czego możemy być pewni, bo zachęcał nas do skrzętnego i gorliwego dalszego działania.

Już w pierwszej chwili istnienia Towarzystwa łow. obrany jednomyślnie prezesem Exc. hr. Włodzimierz Dzieduszycki, nie mógł z powodu nawału pracy objąć kierownictwa naszych czynności. Lubo obecnie wcale nie zmniejszył się zakres jego tyle pożytecznych dla kraju zajęć, to jednak czyniąc istotną dla Towarzystwa łowieckiego ofiarę, przyjął przewodnictwo. Wiadomo, z jak gorącym zapałem hr. Włodzimierz Dzieduszycki proteguje sprawy krajowe i sam w nich czynny udział bierze; nie wątpimy przeto, iż pod jego sterem Towarzystwo łowieckie szerzej się jeszcze rozwinie, i z prawdziwem pożytkiem dla kraju działać będzie.

„Łowiec" w ciągu zeszłego roku dał wierny obraz łowiectwa w kraju, a zagajenie Walnego Zgrom. Tow. rybackiego w Krakowie przez D^ra^ M. Nowickiego, wyjaśniło dotychczasowe czynności tegoż Towarzystwa w sprawie rybołowstwa krajowego. Obadwa te działy już dzisiaj szeroko i z pożytkiem działają, a dzięki sprężystej energii i niezmordowanej wytrwałości D^ra^ M. Nowickiego, rybołowstwo krajowe rokuje już w bliskiej przyszłości bogate plony.

Na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa łowieckiego z d. 23 Lutego poruszono niektóre kwestye łowieckie, które rozbudziły do ruchu i życia naszych myśliwych, i taką też cechą w „Łowcu" się naznaczyły. Wbrew owym wnioskom można twierdzić, iż lis nie będzie bezwzględnie tępionym, że projektowane karty myśliwskie nie dadzą powodu do nałożenia znacznego, a nieproduktywnego dla celów łowieckich podatku na myśliwych, że wreszcie nie będziemy ochraniać słonek na ciągu wiosennym na korzyść naszych bliższych i dalszych sąsiadów. Wybrany na temże Walnem Zgromadzeniu Wydział zabrał się gorliwie do pracy, i w każdej chwili czuwa nad sprawami łowiectwa krajowego.

Związek ścisły Towarzystwa łowieckiego z członkami swymi wyraża się najwymowniej w kolumnach „Łowca", a przestrzeganie Ustawy łowieckiej i karność stają się coraz powszechniejsze, w czem c. k. Władze udzielają energicznego i skutecznego poparcia. Toż najgłówniejsza plaga racyonalnego łowiectwa — do niedawna jeszcze swobodnie grasujące w kraju kłusownictwo, ujęte w karby rygoru prawa i sprężyście prześladowane, jak drzewo toporem podcięte, usycha, i wkrótce może, jakoby ciężka choroba, przykrem już tylko dla nas będzie wspomnieniem.

Obok centralnego Towarzystwa łowieckiego rozwijają się i działają pożytecznie Towarzystwa myśliwskie, jak: Lisowickie, im. św. Huberta we Lwowie, Sołotwińskie, które przyświecając dobrym przykładem oby wielu wywołały naśladowców.

Tak Towarzystwo łowieckie jakoteż jego Pismo szerzy nietylko zbawienny wpływ w kraju, ale też coraz rozleglejszy zawiązuje stosunek z zagranicą. Znane tam są już i cenione, czego co chwila otrzymujemy wymowne dowody.

Nie chcemy się już dłużej rozszerzać nad znaczeniem naszego Towarzystwa i zakresem jego działania, to cośmy w tym względzie wyrzekli, jest zdaniem naszem dostatecznem, aby zagrzać myśliwych naszych i badaczów przyrody do dalszego również gorliwego i pożytecznego działania, aby utwierdzić w przekonaniu, że ich praca jest wyrazem również jak pojawy na innem polu silnego i czerstwego zdrowia organizmu narodowego.

Niech nam jeszcze w końcu wolno będzie wspomnieć o wzniosłej uroczystości, jaką święciliśmy nie tylko w stołecznym grodzie naszym, ale w całym kraju u schyłku ubiegłego roku. Obawiamy się, iżby nas nie posądzono, że z pola łowieckiego przechodzimy na pole polityki. Tak nie jest, przemawiamy bowiem jako myśliwi i w imieniu myśliwych. Któremuż z nich tak jak nam żywo nie uderzyło serce na widok reprezentantów starej wiary, pozostałej reszty rycerskiej armii, walczącej w latach 1830 i 1831 w obronie niepodległości. Odbyła się owa uroczystość z całą powagą, jaka się należała owym weteranom narodowej sprawy i idei, którą oni reprezentowali. Widzieliśmy gorące łzy rozrzewnienia, widzieliśmy niemal natchniony nastrój ducha u ogółu, kiedy pojawili się w świątyni Pańskiej złamani wiekiem, pochyleni, osiwiali rycerze owi niegdyś, którzy krew swoją nieśli w ofierze Ojczyźnie. A wszakże niemal każdy z nich za młodu wojownik, dziś jest lub był do niedawna, jak długo siły służyły, namiętnym myśliwym, wszakże każdy z nich żywą jest tradycyą lepszego ducha, lepszej wiary i lepszego w dawnych czasach łowiectwa. Szanowne te szczątki przeszłości naszej wkrótce spoczną w zimnej mogile, nie będą nam już sobą przypominać najświętszych obowiązków, jakie mamy jako szlachetne dzieci dla naszej wspólnej Matki. Oby wtedy z ich popiołów wyrodziły się w nas Miłość spotęgowana dla sprawy ojczystej, Wiara w godność narodową i własne siły, Nadzieja promienniejszej przyszłości!!

My słudzy i adepci św. Huberta, przejęci jedną myślą, jednem dążeniem, łączmy się i wspierajmy nawzajem, miejmy zawsze dobro powszechne na względzie, a usiłowania nasze pożądanym i rychłym uwieńczone będą skutkiem.

Z wiarą w pomyślną przyszłość zasyłamy na Rok nowy współbraciom naszym i wyznawcom tych samych celów i dążeń, tak jak w latach poprzednich, szczere a serdeczne: „Szczęść Boże!“

POGADANKA MYŚLIWSKA
O CIĄGU PTAKÓW i o ZWIERZYNIE w ROKU 1880.

PRZEZ

Kazimierza hr. Wodzickiego.

Znowu mija rok klęsk, strat i zawodów, widocznie pomyślność, gdyby słońce w nocy, przeniosło się na przeciwną stronę kuli ziemskiej, pozostawiając nas bez pomocy, pociechy i podpory, w żalu i tęsknocie za lepszem. 12 Maja zwarzył mróz kwiat w sadach i zniszczył do szczętu zawiązki owoców, w Czerwcu wyrządziły grady znaczne szkody, wreszcie d. 12 Sierpnia grad, istny niwelator, zmiótł w nocy na przestrzeni trzydziestosześciomilowej zboża, jakie jeszcze w polu zastał. Pamiętna to noc z orkanem, druzgocącym drzewa i dachy, ze światłem elektrycznem tak jasnem, iż gromady wylęgały na drogi w przekonaniu, że niebo miota ogniem w całej okolicy. Zniszczenie było ogromne i przerażające, skowronki, przepiórki leżały martwe, a bryły gradowe, gęsto spadające, ubiły na jednem drzewie 26 wróbli polnych, tak zwanych Marcinków. Co się działo z pierzastą zwierzyną i zajączkami, nikt oznaczyć nie zdoła, toż polowanie na ptaki w naszej okolicy było smutne i zaprawdę nie zachęcające. Jeden tylko promień gorący ogarnął kraj, cieplik wlał w serca, zaszczepił w duszach nadzieję lepszej przyszłości, rozjaśnił widokrąg naszego łowiectwa, gdy wspaniałomyślny i sprawiedliwy Monarcha ojcowskiem uczuciem nas ogrzał, i zastęp stojący koło sztandaru „Łowca“ zachęcił do wytrwałości w rycerskim zawodzie, gdy ów najdostojniejszy i znakomity myśliwy szczerem „*Wajdmannsheil*“ więzy na nas włożył i surowy regulamin, polecający ścisłe przestrzeganie Ustaw myśliwskich i troskliwe pielęgnowanie zwierzyny w kraju, w klimacie, zaiste nie sprzyjającym, wymagającym od nas podwojonej staranności. Nie dosyć, że chowamy i żywimy zwierzynę, mamy nadto obowiązek badania przyczyn upadku lub wzrostu tejże, obowiązek wskazywania środków zaradczych, udzielania rad i przestróg. Użalano się powszechnie w roku ubiegłym jakoteż w bieżącym na chorobliwość i nikłość sarn, stan ich zdziesiątkowanym został, klęska ta zniszczyła w wielu rewirach kilkoletnią hodowlę. Już w Wrześniu z. r. widywałem sarny ze zwalanym talerzem, i zwracałem na to uwagę właścicieli obszarów łowczych. Znajdowaliśmy dosyć znaczną ilość martwych sarn, istnych szkieletów, były to zawsze mleczne matki lub tegoroczne sarniątka, rogacze bowiem nie krępowane obowiązkami rodzicielskimi, wędrują nawet daleko, szukając leczniczych ziół i paszy zdrowej, gdy przeciwnie matki z młodemi są *glebae adscriptae*, i nie opuszczają ojczyzny lęgowej. W latach podobnych klęsk polowanie bywa przyjemniejsze, gdyż pozostałe rogacze wychodzą gęsto na myśliwych bez towarzyszek zużywających nasze wzruszenia. Mokre lasy z bagnami zamszałemi, z przestrzeniami sitowiem zarośniętemi, z drzewostanem olchowym z pnia wypuszczonym, zacieniającym roślinność, w końcu z łanami rzepakowymi w pobliżu rewirów, spowodowały w słotnym roku blednicę nie ratowaną, z której się wyrodziła śmiertelna motylica. W szczególniejszy sposób przyspieszają sobie sarny zgon, im bardziej w skutek choroby tracą siły, tem chciwiej piją wodę jakąkolwiek, a to oczywiście z powodu wewnętrznej gorączki, wywołującej pragnienie. Długoletnie doświadczenie gospodarza i myśliwego obok nieustannego badania zjawisk przyrody doprowadziło mnie do wniosku, a nawet do pewności, iż możliwe są w takim razie środki ratunku. Każdy z nas wie, że owca

i bydlę, pasące się na mokrej, soczystej paszy, spożywa nadmiar wilgoci, która nie może być zabsorbowaną i strawioną, w skutku czego objawia się wstręt do żerowania, rozrzadzenie krwi, w końcu blednica z kaszlem i biegunką. Jakżeż ratujemy owce i bydło? Oto przetrząsamy zieloną paszę najsmaczniejszą słomą i dobieramy najpożywniejszej, suchej karmy. Jeżeli usiłowania nasze nie dozwolą chorobie się wykształcić, to już możemy zabezpieczyć zimowlę. W razie oznak niepokojących, należy codzień dawać sól, dopóki włos i apetyt nie wskażą polepszenia zdrowia. Jałowiec, gencyana i tatarak w ostatecznem nawet rozwolnieniu przyniosą jeszcze niejaką pomoc. Hygienę dla owiec w zupełności zastosować można do sarn, i tak gdy sarny przez kilka lat nie przyjmowały suchej karmy, to przyjmą ją po mokrej jesieni, również w ten sposób postępować należy ze solnicami. Niemieccy hodowcy twierdzą, że sarna potrzebuje soli jedynie w dwóch porach roku, mianowicie gdy sierść zmienia, w chwili, w której pożądane dla niej wzmocnienie. Nie przecząc temu twierdzeniu powziąłem jednak przekonanie, że sarny po mokrych i dżdżystych latach z chciwością liżą, a nawet gryzą solnice w tych samych lasach, w których dawniej takowych nie ruszyły. — Toż samo dzieje się z suchą karmą, ileż to razy żaliłem się, że sarny nie przyjmują podrzucanej suchej karmy, a w roku przeszłym nastarczyć im nie mogłem, tak ją żarłocznie spożywały. Takie doświadczenia kilkakrotnie powtórzone świadczą najdowodniej o potrzebie i możności ratowania sarn i zajęcy w porze rodzącej się choroby. Odstraszają hodowców zwykle trudności dostarczania i przechowywania karmy w lesie w czasie śnieżnic i deszczów, zaprawdę trudności owe są wielkie, i mogą zniechęcić właściciela kniei, niech wszakże podnieci jego energię ów wzgląd, że zwierzyna w lesie jest również jego żywym inwentarzem tak, jak w oborze i w owczarni, powinien więc troskliwie się nim opiekować, i mieć zabezpieczoną karmę w zimie. Dwa sposoby ratowania chorującej zwierzyny uważam za najwłaściwsze. Pierwszy polega na częstem poddawaniu suchej paszy na paliku ruchomym, iżby ona w skutek poruszenia otrzęsała się z deszczu i śniegu. Zmieniać ją należy po każdej słocie długotrwałej, pozostawiona bowiem gnije, niechętnie bywa spożywaną, i staje się wielce szkodliwą. Jestto środek wymagający wprawdzie znacznej ilości karmy podczas zim mokrych i śnieżnych, ale przynosi niezawodny ratunek. Drugi o wiele trudniejszy do wykonania. Budują się domki z drzewa bez kory, z drabinkami w środku i z dachem korą pokrytym. Pomimo nęcącej, smacznej i upragnionej karmy, przez długi czas stronić będą sarny od tego budynku, w końcu jednak przyjmą karmę, a tropy wskażą widoczny pożytek z niej. Na drabinki wkładałem koniczynę, otawę (potraw), grochowiankę i wyczankę. Budyneczki na wekslach stawiane dają tę korzyść, że karma nie bywa zmoczoną ani zgnojoną. Idzie przedewszystkiem o to, aby sarny przezwyciężyły wstręt do owych szopek potrzebą spożycia karmy. Rzepaki, których listki sarny żarłocznie pożerają, są zawsze szkodliwe, w latach posusznych zbyt silną roślinnością swoją sprawiają biegunkę i tem usuwają żywotne soki, w mokrych zaś dziesiątkują sarny, jeżeli solnice i suche trawy rychłej pomocy im nie przyniosą. Gdzie dzików nie ma, tam uważam kulturę bulw po liniach i zrębach niezarosłych jako nader pożyteczną, jarzyna ta jest zdrową i bardzo pożywną karmą, a łatwą do rozmnożenia, gdzie zaś przebywają dziki, tam zbyteczna ta kultura, dzik bowiem bulwę do ostatniej wyryje. Na udowodnienie mych twierdzeń dodać muszę, że przegoniłem szukając słonek tak w jesieni jak na wiosnę wszystkie mioty niemal, i nie znaleźliśmy szczątków ani jednej sarny, owszem wszystkie przebiegające las były i są okrąglutkie i zdrowe.

Co do zajęcy jest teorya ta o tyle korzystniejszą, iż z wielką łatwością przyjmują poddaną paszę w czasie głodu lub choroby, również, że chętnie gryzą solnice piramidalnie postawione, jakoteż oba gatunki sałaty zajęczej *(Hasenkraut)*, byle snopeczki siana lub koniczyny zastawione były na ścieżkach zajęczych. Przez długie lata badałem te sałaty pełne goryczy, i przekonałem się, że zające ścinają je tylko wyjątkowo w niektórych zimach, a gdy mają inne pożywienie, to sałaty tej nie ruszają, uważam przeto te gatunki nie jako pożywienie, lecz raczej jako lecznicze środki. Pietruszka jest dla tych rozpustnych ssaków niezawodnie przysmaczkiem pożądańszym nad inne do tego stopnia, że w talarki krajana i na ścieżkach zajęczych podrzucana, prowadzi zające, jak kapustą wiedzie Neapolitańczyk osła. Jarmuż przemarznięty jest dla nich także ponętnym specyałem tak silnym, iż pomimo strzałów przyciąga on zające aż pod okna budynków.

Z nieśmiałością odważam się wyrazić tu posądzenie, oparte na doświadczeniu. Może ono być uważane jako ciężki zarzut, uczyniony kolegom wobec Huberta, a ja pragnę z nimi żyć w zgodzie i porozumieniu, zdobyć sobie ich życzliwość opartą na zaufaniu. *Oto zginęło według mego przekonania więcej sarn i zajęcy z głodu, jak z motylicy, jako też z powodu nieużywania środków zaradczych.* Jakoż mieliśmy w ostatniej zimie trzy warstwy twardej, lodowatej skorupy, widzieliśmy w lesie i na oziminach wysilenia pierzastej i czworonożnej zwierzyny w celu dobrania się do trawy, niestety zawsze bezskuteczne. Z początku żywią się sarny i zające pączkami i młodymi pędami, później ogryzają korę klonów, jaworów, brzostów, w końcu nie mogą już z powodu zbyt nagromadzonej goryczy przyjmować tego pożywienia, więc chudną widocznie, i muszą ginąć bez ratunku. Nie w jednym rewirze widziałem sarny wychudzone, a ruchliwe i szybkie, więc nie chore. My z powodu dotąd jeszcze niestety nie rozpowszechnionego chowu zwierzyny, tracimy ją w podwójny sposób, nie karmimy jej, więc ginie z głodu podczas śnieżnych zim i mokrych jesieni, a następnie przenosi się ona do obcych lasów, a nawet gajów, szukając pożywienia, a tam najczęściej znajduje śmierć z ręki ludzi łakomych na zwierzynę. Widzimy obecnie sarny po wszystkich lasach nie jako stały lecz raczej przechodni zwierzostan, sarny te cygańskiej natury włóczą się szukając pożywienia. więc nie opuszczają lasów ojczystych z powodu przeludnienia, lecz wyłącznie ciągnąc za odpowiedniejszą karmą.

Pierwszym obowiązkiem hodowców u nas jest lokalizowanie zwierzyny z tej głównie przyczyny, że sarna opuszczająca knieję nie zawsze powraca, w Niemczech zaś lokalizowanie mniej jest potrzebnem, bo szanowanie zwierzyny jest w ogóle ściśle przestrzegane.

Jedną jeszcze uwagę winienem nasunąć czytelnikowi, może ona być uważaną jako mrzonka lub wynik lękliwej wyobraźni, ma wszakże realną podstawę. Rzeczą jest niezawodnie pewną, iż gdzie są wilki gniazdowe lub przechodnie, tam sarn utrzymać niepodobna, wilki je bowiem pożerają i rozpłaszają. Samą strzelbą nikt jeszcze nie wytępił wilków, wypada więc niezbędnie użyć na nie trucizny, mianowicie strychniny szczególnie na śniegu podczas mrozów. Otóż zdaje mi się, że pp. leśniczowie i t. p. nie dosyć badają to postępowanie, i nie używają odpowiednich środków ostrożności. Strychnina jest nietylko siłą gromu rażącą trucizną, lecz nadto udziela jadu skórze, ścierwu, ziemi, śniegowi i roślinności, a co najniebezpieczniejsze, zatrzymuje przez całe miesiące zabójczy swój jad w przed-

miotach, w których była umieszczoną Dwa zdarzenia utkwione w mojej pamięci przywodzę na świadectwo. Miałem faworyta kundysa na dziki, nie wiązanego do drążka, który jako mój wierny towarzysz chodził za nogą. Ścierwo zatrute przed czterma miesiącami było od kilku tygodni powieszone na konarze, przysypane kilkunastu śnieżnicami, zmoczone i w zupełnym rozkładzie. Z tego ścierwa kropelkami ściekała woda śniegowa. Mój kundys zjajany pogonią chwycił bryłkę śniegu z kroplą tej wody, i w przeciągu godziny zginął. — Lis dawno zatruty z futrem już wypełzłem leżał u mnie na łanie, nadleciała przebiegła i ciekawa sroczka, usiadła na lisie, dziobnęła, i natychmiast przewróciła się nawznak bez życia. Groźna to więc trucizna i podwójnie niebezpieczna, gdyż zabija piorunująco, i pozostawia zaród śmierci, z którym zwierzę w ciągu tygodni i miesięcy się włóczy z wymiotami i dyaryą, a w końcu ginąć musi, czego miałem dowód na wielu lisach i wilkach, znachodzonych w moim lesie lub w sąsiedzkich rewirach. — Wprawdzie jesteśmy zmuszeni truć wilki strychniną, lecz mamy również obowiązek zakopywać resztki ścierwa głęboko w ziemię, miejsce, na którem leżało dobrze zeskrobać, i zdartą warstwę tej ziemi starannie ukryć. Sarna chodzi nieustannie, jak to nam tropy wskazują, przechodzi więc często przez szczątki ścierwa, zabiera w tym przechodzie truciznę, niesie ją do legowisk lub zakaża towarzyszki. Następnie na tych przestrzeniach zatrutych, puszcza się bujna roślinność z wiosną, w lecie zaś zaścielone są one kwiecistym kobiercem, i bywają spasane niezawodnie nie z pożytkiem dla sarn i zajęcy.

O ilości zajęcy w naszej okolicy sądzić jeszcze nie mogę, gdyż tu zając wyłącznie polny ściąga się na zimę do lasu, zmuszony do tego atmosferycznymi wpływami, a zresztą z powodu gęsto spadającego gradu. który mógłby wiele młodych, a może i starych zajęcy zabić. Dochodzą mnie wszakże liczne skargi na brak zajęcy. Na słonczych polowaniach było mało zajęcy, a z ubitych przeważnie mleczne samice w tym stosunku, że na 44 sztuk było 36 matek. Straszna to szkoda wyrządza się zającom, kiedy brak słonek zmusza gospodarza prosić gości, by strzelali do zajęcy

Jak już na wiosnę donosiłem o pojedyńczych słonkach, nieszczęśliwych wdówkach i wdowcach, tak też obecnie w jesieni tożsamo czynię spostrzeżenie. Nieustannie oznajmiano mi o pojedyńczych słonkach w rewirach kilkusetmorgowych, które do mrozów tamże pozostawały zmieniając tylko mioty. Nie dowierzając owym raportom, kilkakrotnie sam przekonywałem się o prawdziwości tych doniesień. Dla nas myśliwych niby upiorami są owe krocie słonek ubijanych w Azyi w czasie śnieżnej zimy, a obrazki kreślone mistrzowskiem piórem K. Brzozowskiego, w żałobne ramy ujęte, towarzyszą nam utkwione głęboko w pamięci przy zbliżającej się zimie. Wszakże oprócz klęski doznanej na Wschodzie, gdzie się myśli dyplomacyi ześrodkowały, musiały słonki również doznać olbrzymich strat w podróżach morskich w skutek wiatrów przeciwnych, nie dozwalających dosięgnąć brzegów obiecanej ziemi. W ogólności srogo dotkniętem zostało ptactwo wędrowne, spostrzegliśmy więc znaczny ubytek w wielu gatunkach, a najwidoczniej w bocianach. Naszą okolicę śmiało nazwać możemy letnią ojczyzną bocianów, pełno ich na łąkach, polach i bagnach, a na chatach sterczą ich odwieczne gniazda, umacniane i powiększane w każdym roku przez te skrzętne i pracowite ptaki. Śmiało twierdzić mogę, że ledwie piąta część zwykłej ilości bocianów nadleciała, a ledwie szóste gniazdo wychowało rodzinę. I tu musiały być żałoby, żale i tęsknoty za drogimi towarzyszami, na każdej niemal łące chodził smutny bociek z dziobem pionowo spuszczonym, dziobał wprawdzie skrzętnie za zwierzątkami i żabami, albowiem w najgłębszym nawet smutku nie zapomina o swoim żołądku, ale widocznie był ciężko strapiony i osamotniony. Na gniazdach siedziały pojedyńcze ptaki, a tyle miłego dla ucha wieśniaka klekotania ani razu nie słyszałem w tem lecie.

Dziwne, tajemnicze, a nam wielce szkodliwe zjawiska badamy, przerażeni różnorodnemi klęskami, i widzimy, że one nie tylko rolników, ale całą przyrodę dotknęły, a niestety do głębi tajników tych przeniknąć nie możemy. Co też mogło na przykład wpłynąć na jałowość liszek? Ani wiosna, ani brak pożywienia, ani zmiana miejscowości, a jednak widuję w znacznych rewirach parę starych lisów bez młodych, a polując na słonki zabiłem liszkę niezawodnie bezdzietną. Ciekawość moja w tej mierze bardzo zaostrzona, i radbym wiedzieć, czy w dalszych okolicach równy jak u mnie nieurodzaj na lisy.

Słonki pojedyńcze lub kilka pojawiły się tu już koło 25 Września, lecz ciągu nie było ani jednego, zabiliśmy wprawdzie z wysileniem 41, lecz to domorodne a nie wędrowne słonki.

Lęg kuropatw podobnież zagadkowy, napotykałem nader wiele jałowych pojedyńczych, w parach i w stadkach, a jednak wiosna była dla lęgu sprzyjająca.

Szczudłate ptaki musiały doznać strat i przeszkód w podróży, bo nie tylko mało ich było na bagnach, ale też nader późno się wypierzały. Tak jak swawolna ręka listek po listku z kwiatka zrywa, tak odejmowała nam nieżyczliwa przyroda w tym roku jedną przyjemność po drugiej. Dla wieśniaka polowanie na przepiórki jest ostatniem *refugium*, gdy nie ma szlachetniejszej zwierzyny, zmuszeni jesteśmy przeszukiwać z wyżłem zboża, i deptać po ścierniach, lecz i tej przyjemności nie mieliśmy w tym roku. Jeżdżąc po łanach w Czerwcu ze starym ekonomem, usłyszałem z ust jego następną uwagę: „Jakoś mi smutno, że przepiórek nie słyszę w tem lecie, może z nami być źle!“ Na zapytanie, co właściwie w tych słowach chciał wyrazić, odrzekł, iż gdy owych ptasząt nie ma w okolicy, najczęściej nawidzają ją grady. W tej chwili przypomniały mi się słowa wyczytane w jakimś herbarzu wertowanym przed laty trzydziestu w czasie, kiedy pisałem o sokolnictwie. Książka ta z XVI. wieku podawała: „Strzeż się roku, w którym przepiórki nie biją“. Jakoż sprawdziła się starodawna gadka niestety nader boleśnie. Przepiórki dotknęło również jakieś zagadkowe niepowodzenie i zapewne niezwykła klęska w podróży, albowiem mała ich tylko liczba przybyła do nas. Na przestrzeni około 10.000 morgów pól i łąk, na której co tydzień bywałem, nie słyszałem — śmiało to mogę twierdzić — więcej jak ośm bijących kogucików. Co dziwniejsze, w końcu Września spotykałem znaczną ilość przepióreczek wielkości włoskiego orzecha. Dla czego w tak sprzyjającej lęgowi wiośnie, nie gnieździły się, dociec niepodobna, wnioskować więc jestem zniewolony, iż bardzo opóźniony ciąg odbyty w zupełnem milczeniu stał się powodem opóźnionego również lęgu i narażenia piskląt na zimne noce i przymrozki. Łapano u mnie w Październiku do połowy tego miesiące przepiórki, a śród nich niektóre jeszcze nie wypierzone. Nawet na łąkach chróściele nie derkały, a w czasie sianokosów nie uciekały przed kosami te czarne potworki, tak często przez chłopów łowione w tej porze.

Przeglądnąwszy szereg zwierzyny, tyle ubarwiającej życie myśliwskie, dostrzegliśmy w każdym zadziwiająco małą liczbę, a jeżeli jeszcze zajączek lasu nam nie ożywi, to już istotnie będzie to rok żałobny w annalach łowiectwa.

Roku zeszłego strzelaliśmy słonki do końca Października, a jeszcze 3 Listopada zabiłem ich dziewięć, w tym zaś roku sypnął śnieg 23 Października, wnet też przymrozki ścisnęły ziemię, spiewaki i inne owadożerne ptaki odleciały, a za nimi podążyły długodzioby z bagien i lasów. — Babom musiały Parki prze ciąć nitki, bo corocznego ich przędziwa nie widzieliśmy, św. Marcin ubrawszy się w zimową szatę zapomniał o swojem lecie, i tak ze śniegu w błota, w grudy i ciemne mgły kroczymy do naszej nieskończenie długiej zimy, bez wspomnień radośnych, bez nadziei spotkania się z znacznym czworonożnym zwierzostanem, smutni, tęskni, zaniepokojeni gniewem Cerery, przypuszczający również nieżyczliwość Dyany.

Olejów, 15 Listopada 1880 r.

OCHRONA RYBOM

PRZEZ

Dra M. Nowickiego.

Towarzystwo rybackie zmierzając ku swemu celowi, to jest podniesieniu rybactwa krajowego, spotyka się zbyt często z zarzutem, iż dla tej sprawy nie warto nic robić, dopóki nie wyjdzie ustawa rybacka. Zdania tego u nas niemal powszechnego nie zupełnie podzielać można, bo przecież ryby i bez ustawy nie pozostają całkiem bez ochrony. Najszkodliwszem dla rybołowstwa jest między innemi strzelanie ryb dynamitem i łowienie ich podczas tarła, a właśnie w tych dwóch ważnych względach istnieją przepisy. Tak:

1. co do *dynamitu* wydało wysokie c. k. Namiestnictwo jeszcze w roku 1872 rozporządzenie zakazujące używania go. Dosłowne to rozporrądzenie jest następujące: „L. 32.145 Okólnik do wszystkich P. P. c. k. Starostów i Magistratu kr. gł. miasta Krakowa i Lwowa. Z powodu coraz bardziej rozpowszechniającego się zwyczaju wyniszczania ryb w rzekach i stawach *dynamitem* zwrócić muszę uwagę Pana c. k. Starosty (Magistratu) na to, że podobny środek łowienia ryb nie jest dozwolony. Nie tylko bowiem użycie dynamitu połączone jest z niebezpieczeństwem tak dla łowiących, jak i dla przechodniów, i już ze względów publicznych i policyjnych nie powinno być cierpiane, ale nadto może bardzo łatwo pociągnąć za sobą uszkodzenie brzegów, a przeto sprzeciwia się wyraźnemu przepisowi §. 10. rozp. gubern. z dnia 2 Marca 1842 (Zbiór ust. praw. pag. 67), że rybakom nie wolno robić w rzekach samowolnie żadnych przyspobień do łowienia ryb. Nadto należy dynamit jako środek eksplodujący w myśl §. 3. ces. pat. z dnia 21 Października 1859 r. do kategoryi amunicyi wzbronionej. Poleca się zatem Panu c. k. Staroście (Magistratowi), aby ogłosił bezzwłocznie za pośrednictwem zwierzchności gminnej zakaz łowienia ryb za pomocą nabojów dynamitowych z wyraźnem upomnieniem, iż w razie przekroczenia tego zakazu przeciw winnym postąpi się w myśl rozporządzenia ministeryalnego z dnia 30 Września 1857, a w razie nieuprawnionego posiadania tychże nabojów w myśl patentu ces. z dnia 21 Października 1859. Zarazem zaleca się ścisłe śledzenie przestępstw tego zakazu i pociąganie winnych do odpowiedzialności. O treści niniejszego rozporządzenia zawiadomi Pan c. k. Starosta Wydział powiatowy. Z c. k. Namiestnictwa. Lwów dnia 10 Sierpnia 1872. Gołuchowski w. r.

C. k. Starostwa otrzymawszy to rozporządzenie, rozesłały zaraz jego treść okólnikiem do wszystkich Panów Przełożonych obszarów dworskich i Zwierzchności gminnych w dotyczących powiatach, a zarazem zaleciły ścisłe śledzenie przestępstw tego zakazu i doniesienie takowych c. k. Starostwom.

Więc przepis istnieje, a c. k. Starostwa karałyby nie szanujących go. Ale nikt nie podaje do wiadomości władzy przekraczających zakaz, nie dziw więc, że używanie dynamitu coraz bardziej się rozpowszechniło i nie tylko zniweczyło u nas na wodach bieżących stan rybny, lecz także przyczyniło się do nadwerężenia tam, za których budowanie kraj grubo płaci. Według rządowego projektu ustawy rybackiej ma być zakazonem strzelanie ryb, ale choć ta ustawa wyjdzie, nie przyda się na nic, jeżeli właściciele wód zachowają się, jak dotąd, biernie względem przestępców.

2. Co do *łowienia ryb podczas tarła*, to i takowe wysokie c. k. Namiestnictwo wzbroniło, jak świadczy poniższy okólnik:

„L. 60.308. Okólnik do wszystkich Panów c. k. Starostów. Kilkakrotnie już dochodziły skargi do c. k. władz, że włościanie mieszkający nad rybnemi rzekami, a w szczególności nad Sanem, trudnią się *rybołowstwem podczas tarła*, wyławiają mnóstwo ikrzaków i niepowetowaną tym sposobem krajowemu rybołowstwu wyrządzają szkodę, tak dalece, że gdy rybołowstwo należało dawniej do bardzo ważnych gałęzi produkcyi i dostarczało uboższej nawet ludności taniego pożywienia, to obecnie stosunek ten w skutek nieracyonalnego połowu i szkodliwego tępienia ikrzaków tak dalece się zmienił na niekorzyść, że ryba należy do droższych artykułów pożywienia. Ustawodawstwo kilkakrotnie już zwracało uwagę na ten smutny stan rybołowstwa celem uchwalenia zaradczych środków i w bliskiej zapewne przyszłości zadosyć uczyni tej powszechnie w naszym kraju uznanej potrzebie. Zanim się to jednak stanie, pouczy Pan c. k. Starosta zwierzchności gmin, jakoteż i przełożeństwa obszarów dworskich tamtejszego powiatu o wielkich ekonomicznych stratach, jakie tępienie ikrzaków w porze tarła za sobą pociąga, i że tarło największej ilości ryb rzecznych, jako to: szczupaków, okoni, karpiów, sterlitów i t. d., odbywa się na wiosnę w Marcu, Kwietniu, Maju, do połowy Czerwca; pstrągów zaś i łososi od 15 Listopada do końca Grudnia, i to zwykle w pewnych spokojnych miejscach rzek, które naprzód oznaczyć można, że przeto zakaz łowienia ryb w tych miejscach w powyższym czasie mógłby znacznie się przyczynić do ochrony rybołowstwa. Rady gminne zaś mogą na podstawie §. 32. ustawy gminnej, a przełożeni obszarów dworskich na podstawie §. 13. ustawy o obszarach dworskich wydać pod tym względem obowiązujące w obrębie gmin, a względnie obszarów dworskich, przepisy z sankcyą karną w wysokości i w sposób oznaczony w §. 32. ust. gm. i drugim ustępie §. 13. ustawy o obsz. dwors. Przy tej sposobności ponowi Pan także ogłoszenie tutejszego rozporządzenia z dnia 10 Sierpnia 1872 r. l. 32.145 co do zakazu używania dynamitu i innych eksplodujących środków do łowienia ryb i zechce czuwać nad ścisłem przestrzeganiem tego zakazu. Z c. k. Namiestnictwa. We Lwowie dnia 4 Grudnia 1878. Potocki w. r.“

I ten okólnik c. k. Starostwa podały dosłownie do wiadomości wszystkich Panów Przełożonych obszarów dworskich i Zwierzchności gminnych dotyczących powiatów, ale nikt nań nie zważa, bo jak przedtem łowiono ryby podczas tarła, tak samo łowią je wtedy do dzisiaj, również z powodu, że c. k. Starostwa nie otrzymują doniesień, gdzie tak się dzieje.

Że zaś c. k. Starostwa proszone o to chętnie i energicznie działają na mocy rozporządzenia z dnia 10 Sierpnia 1872 l. 32.145 i okólnika z dnia 4 Grudnia 1878 r. l. 60.308, o tem świadczą najlepiej poniższe okólniki c. k. Starostwa w Wadowicach i Żywcu. Mianowicie:

a) L. 4095, Do Zwierzchności gminnej N. N. Wedle istniejących przepisów wzbronione jest łowienie ryb *podczas tarła*. Ponieważ obecnie zaczyna się ten czas, wzywam Zwierzchność gminy, aby ogólnie w gminie ogłosiła, że na rzece Skawie i Wiśle wzbronione jest do dnia 28 Kwietnia b. r. wszelkie łowienie ryb, i że przekraczający ten zakaz do kary pociągnięty będzie. Wadowice dnia 11 Kwietnia 1880 roku. C. k. Starosta Olszewski w. r

b) L. 5145. Do Zwierzchności gminnej N. N. Tak jak poprzednio podczas tarła świnki, tak też obecnie, gdy następuje tarło *certy*, *klenu* i *brzany*, od dnia 10 Maja do 30 Maja b. r. nie wolno tych gatunków ryb łowić. Zwierzchność gminy obowiązaną jest zakaz ten zaraz ogólnie ogłosić i przy tarliskach nad Skawą straż ustanowić, w danym razie ryby wyłowione nazad do rzeki wpuścić i każdego przestępcę zaraz stósownie ukarać pod rygorem skutków w razie niewypełnienia obowiązku. Wadowice dnia 9 Maja 1880 roku. C. k. Starosta Olszewski w. r.

c) L. 11.538. Do Zwierzchności gminnej N. N. Obecnie nastała pora tarła łososia i pstrąga; tarło to trwa do końca Listopada. Ze względu na przepisy zmierzające do podniesienia krajowego rybołowstwa, tudzież z uwagi. iż z powodu urzędowego wstrzymania połowu świnki na wiosnę podczas tarła roku bieżącego znamienity okazał się skutek, narybek ten bowiem krociami roi się w Wiśle i Skawie, który dorosłszy przyniesie wielki pożytek rybakom, zakazuję odnośnie do okólników z dnia 8 Sierpnia 1872 r. do l. 7726, tudzież 17 Stycznia 1879 r. do l. 13 328 łowienie *łososia* i *pstrąga* podczas tarła, aż do końca Listopada b. r. Również ponawia się ogłoszony zakaz trucia i strzelania ryb dynamitem pod karą zagrożoną. Przestrzeganie tego zakazu ma Zwierzchność gminy ściśle dopilnować i o każdem przestępstwie zaraz tu donieść. Wadowice dnia 16 Października 1880 r. C. k. Starosta Olszewski w. r.

d) L. 8632. Okólnik do wszystkich urzędów gminnych. Z powodu, iż obecnie nastała pora tarła dla pstrągów, zakazuje c. k. Starostwo w skutek odezwy Wydziału Towarzystwa rybackiego w Krakowie z dnia 13 b. m. l. 937 łapanie pstrągów do końca Listopada b r., to jest tak długo, jak pora tarła trwa. Łowienie pstrągów w tej porze przynosi właścicielom rybołowstwa nieobliczone straty, bo niedopuszczając do tarła wyniszcza się zarazem rybę, która nie może się rozmnożyć. Przez ochronę zaś pstrąga w tej porze zyskają tylko właściciele rybołowstwa, bo narybek rozmnoży się wtedy krociami. Leży przeto w interesie samej ludności, aby ochraniać pstrąga w czasie tarła, i nakazuję urzędom gminnym, aby w tym kierunku pouczały mieszkańców tamtejszej gminy, niniejszy zakaz łowienia pstrągów należycie ogłosiły i nad wykonaniem tegoż surowo czuwały. Szczególną należy przytem zwracać uwagę na tych, którzy potajemnie łowią ryby. Na takich znanych złodziejów ryb należy mieć najbaczniejsze oko i w razie poszlaków bezzwłocznie zrobić u nich rewizyę, a na wypadek znalezienia u nich kradzionych ryb zaraz o tem donieść c. k. Sądowi powiatowemu do ukarania winnych. (Dodatek dla Żywca, Suchej, Jeleśni, Milówki i Rajczy). Należy również zawezwać tamtejszych właścicieli domów gościnnych, aby łowionych ryb w powyższej porze nie kupowali, a tem samem nie dawali zachęty i nie przyczyniali się do systematycznego wytępiania i tak już obecnie rzadkiego pstrąga. Wykraczających przeciw niniejszemu zakazowi łowienia pstrągów w powyż oznaczonym czasie należy natychmiast podać do wiadomości c. k. Starostwa, a to celem ukarania przekraczających zakaz w myśl §§. 7 i 11 Ces. patentu z dnia 20 Kwietnia 1854 r. Z c. k. Starostwa. Żywiec dnia 16 Października 1880 r. C. k. Starosta".

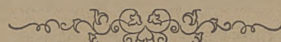
Co do skutku niełowienia ryb w czasie tarła, to okazał on się nader świetnym pod względem świnki, bo dzięki c. k. Staroście Panu Olszewskiemu w Wadowicach, mogła ona się w Kwietniu spokojnie wytrzeć, a teraz narybek jej z tego tarła roi się krociami w Skawie i Wiśle. Podobnie będzie z łososiem i pstrągiem nad Skawą i Sołą, a mogłoby być i z innemi rybami różnych wód naszych.

Przeto nie czekajmy z założonemi rękami zbawienia od ustawy rybackiej, lecz korzystajmy z tego, co mamy, ścigajmy tych, którzy wbrew zakazowi strzelają ryby dynamitem i łowią podczas tarła, zawiadamiajmy c. k. Starostwa, która ryba cenniejsza, gdzie i kiedy będzie się tarła, prośmy o jej ochronę przez ten czas, a c. k. Starostwa z pewnością uczynią temu zadość.

Zakaz niełowienia ryb przez kilka miesięcy w celu ochrony gatunków cenniejszych chybiałby swego celu, bo coby natedy człowiekowi ujęto od gęby w rybach, poszłoby to na pastwę drapieżców rybożernych, podlejsze gatunki ryb jak chwast mnożyłyby się kosztem cenniejszych; zresztą i bogactwo narodowe stanowią tylko ryby wyławiane i spożytkowane, a nie te, które wody napełniają.

Chciejmy więc tylko, a stan rybny poprawi się.

Kraków dnia 20 Listopada 1880 r.



O RASACH CHARCICH I POLOWANIU Z CHARTAMI NA UKRAINIE

PRZEZ

Marcelego hr. Tyszkiewicza.

Czy chart był pierwiastkowo dzikim, lub przyswojonym, niech inni badają, ja mówić będę tylko o rasach charcich mnie znanych. Jako prawdziwy amator koni i chartów, takimi bowiem byli ojciec i dziad, zawsze szukałem towarzystwa starych charciarzy, których psy były sławne na całą Ukrainę, którzy rzeczywiście charcie polowanie i czystość rasy z prawdziwem amatorstwem pielęgnowali. Oni to! taki rotmistrz Sokołowski, marszałek Chajecki, chorąży Sieniński, Przygodzki i wielu innych, nauczyli mnie poznawać rasy, odróżniać czystość krwi, i już w młodych latach wpoili prawdziwie amatorskie zamiłowanie charciego polowania. Oni wprowadzili u nas statnta myśliwskie, o których później będzie mowa. Sokołowski, Sieniński, Przygodzki, już dawno nie żyją, ale sława ich chartów jeszcze wieki przetrwa na Ukrainie, a miot Sokołowskiego psowo górski do dziś jest uważany za pierwszy i najrączszy u nas. Polskiej rasy psy Bożenckiego były śliczne i doskonałe, krymskiej Sienińskiego i mego ojca, ale dla psowej zarzucili tę rasę, chociaż wielu jeszcze ją trzyma. Rasy tureckiej mieli przepiękne psy i znakomite Welezyński i Szaszkiewicz. Znam

jeszcze wołoską, górską, angielską rasę chartów, a nawet widziałem raz zupełnie gołe charty, mówiono, że z Afryki pochodzą, ale te u nas na nic się nie przydały, chyba im króliki łapać i to w gorącym klimacie.

Nim przejdę do szczegółowego opisu ras, pragnę rzucić ogólny rys formy dobrego charta. 1) Powinien być podniesiony, to jest wyższy w zadzie, jest to oznaką rączości. 2) Dobre ma mieć postawienie tylnych nóg, jak u konia, a broń Boże jak u wołu. 3) Powinien być bez pachwiny. 4) W miarę krótki. Bez tych warunków chart dobrym być nie może, one są konieczne, bez dalszych zaś, które podaję, może być chart dobrym, jak np.: garbacizna o ile jest zaletą u jednej rasy, tyle wadą dla drugiej, dla tego nie życzę się trzymać przysłowia: „Pies garbaty, suka płaska jak się nie uda, Boża niełaska“. Szerokość krzyża jest oznaką siły, opuszczona nisko pierś, dobrych płuc, szyja długa i w miarę cienka, i cienkość ogona oznaczają czystość rasy. Postawienie ładne przednich nóg winno być takie jak u konia, chociaż widziałem charty z bardzo nie ładnem postawieniem nóg prawie jak u jamnika, a były bardzo dobre. Podustym nazywamy charta, gdy szczęka za szczękę zachodzi, i wtedy nie jest bierczy, chociaż na tę wadę nigdy u nas nie zwracają uwagi, bo u nas rączość jest całą zaletą charta. Zakłady odbywają się zawsze tylko na pierwszy obrót, a przytem jak chart rączy, a bije dobrze zająca, to byle jaki drugi przy nim, a nawet i legawy nieraz łapie.

Czytałem w „Łowcu“ rozprawę o charcie p. Ubysza. Jest wiele rzeczy, z któremi się zupełnie zgadzam, znać w nim starego charciarza, gdy mówi o naturze charta, o wyborze i wychowaniu szczeniąt, i o wielu innych rzeczach; co do innych jednak szczegółów jestem przeciwnego zdania, które niżej objawię. Na razie już staję wbrew panu Ubyszowi: 1) Że nie każdej rasy chart powinien być garbaty. 2) Co do podustych psów.

Przechodzę do ras, a jako Polak zacznę od polskiej.

Chart polskiej rasy co do form jest zupełnie podobny do charta angielskiego, nawet do małej lewrety, zachodzi wszakże ta różnica, że jest on największy ze wszystkich chartów, że o wiele przewyższa wzrostem wilka kobylaka, a gdy dobry, bierze go pojedynczo. Są dwa gatunki polskich chartów, obadwa gładkie, tylko jeden całkiem, a drugi ma wąsy, brodę i burkę przez grzbiet z włosem twardym jak szczeć na trzy cale wysokim, a stawia ją nietylko gdy się rozgniewa, ale za każdym skokiem, a nawet z fantazyi, zresztą obadwa te gatunki co do form są jednakowe. Włos polskiego psa jest krótki, twardy i lśniący, głowa wypukła, dość duża, trąba długa, a zęby i szczęki tak potężne jak u wilka, uszy stojące jak u sarny, tylko gdy spokojnie leży, w tył mu spadają, szyja łabędzia, długa, oczy ponajwiększej części zikrote, to jest: jedno czarne, a drugie białe, i w ogóle nie ładne — trochę garbaty, bardzo szeroki w krzyżu, ogon oryginalnie w stosunku do całej wielkości jego jest za cienki, a niezbyt długi, pierś średnio opuszczona. Natura polskiego charta dzika, powinien być zawsze zamknięty w psiarni, w polu trzymany na smyczy, bo inaczej co na placu to nieprzyjaciel. Karności nie zna, a jest tak silny, że i krowę udusi. Zimę nieźle wytrzymuje, psiarnia musi być w miarę ciepła, a czystość w niej wielka, bo skłonny do parchów. W stajni trzymany być nie może jak i reszta chartów na Ukrainie. Przed dwudziestu laty widziałem u hrabiego Branickiego jedenaście trójek tej prześlicznej, imponującej rasy chartów, dobrze prowadzonych i utrzymanych. Sądzę, że do dziś muszą je trzymać w Białejcerkwi lub Stawiszczach.

Przejdźmy do psowych chartów, tej ulubionej rasy na Ukrainie, która uzyskała palmę pierwszeństwa, a zkrzyżowana z górską mogłaby być nazwaną ukraińską, bardzo bowiem jest rozpowszechnioną u nas. Chart ten jest krótki, prześlicznie podniesiony, a nawet oryginalnie, bo nie nawykłe oko razi ta wyższość zadu, bardzo garbaty, tak pies jak i suka, suka jednak mniej, klasyczne postawienie nóg, a tylny skok jest dłuższy jak u innych chartów, noga płaska, szeroka, włos na nim gładki, miękki i delikatny, ale niezbyt krótki, oko duże, najczęściej ciemno-siwe, trąba w miarę długa a proporcyonalna do ładnej jego głowy, uszy kosmate tak z wierzchu jak wewnątrz w tył wyrzucone, na pół złamane, ruchome, a kiedy co zoczy, to często lewe ucho do połowy podnosi, a prawe zarzuca na przód, ale ten ruch uszami zawsze po sobie robi, nigdy bokiem. Szyja długa i niezbyt cienka, ogon kosmaty i szarawary *).

Psowy chart, inaczej moskiewski, gdyż pochodzi ze stepowych moskiewskich gubernii, a także z nad Uralu i Donu, gdzie tę rasę pokrzyżowano z górską, co już dziś u nas formuje jedną familię psowo-górskich psów. Psy Sokołowskiego, Przygodzkiego i moje, były psowo-górskie, i nieraz od długoogonowej suki i po takimże psie wyradzały się kuse szczenięta zupełnie, i *viceversa*, a często takie i takie od jednej suki, co się zaś tyczy dobroci, różnicy nie uważałem.

Psowego i górskiego psa formy są zupełnie jednakowe, tylko pierwszy długo-ogonowy, a drugi ma zamiast ogona kikieć na parę cali, z długim na cali ośm kosmykiem, i szarawary do tego proporcyonalne. Jedyne to zkrzyżowanie ras, które się udało. Charty psowo-górskie są najczęściej maści morągowatej, i tak bywa czarny chart, a na nogach przebija morągowacizna, to znowu żółto-srokaty, więcej w nim białego, a i w tym żółtym kolorze marmur się znajdzie. Psy tej rasy są często pędowe, co znaczy, że idzie za tropem niewidząc jeszcze zwierza całym pędem, aż go zoczy. Mówią, że chart psowy nie ma wielkich płuc, ale ta szybkość nadzwyczajna zastępuje mu płuca, prawda, że po dwunastu obrotach zając mógłby się urwać, a chart stanąć, ale obrót takiego psa przewraca, a czasem zabija zająca, jak nieraz widywałem, bo to prawie szybkość strzału, a gdy dwa takie psy puszczono ze smyczy, to nie ma praktyki, żeby zając uciekł, choćby był najlepszym graczem. Psy te są najwytrwalsze na zimno, i do sanek na lisa jedyne, a dobrze uszczute to i wilka biorą. Mówię to z doświadczenia, bo miałem dwa kuse psy miotu Sokołowskiego, którymi trzy wilki jednej jesieni wziąłem. Pierwszego trzeba było prawie końmi zforsować, drugiego już lepiej brały, a trzeciego jak lisa rozciągnęły, jeden trzymał pod ucho, a drugi za zad. Ale potem o tem, a teraz o rasach.

Ideałem może być chart rasy tureckiej. Jeżeli jest czystej rasy, a pięknych form, to musi być i dobry. Wszystkie formy są na wierzchu, włos krótki, że ledwie palcami można zachwycić, a gładki jak najdelikatniejszy jedwab, to też każdy muszkuł i każdą prawie żyłkę widać na nim. Maści często jak śnieg białej, albo siwej, a także i popielatej, czarnego nie widziałem. Chart turecki jest duży, szeroki, proporcyonalnie krótki, pierś więcej opuszczona, jak u innych chartów, dla tego i płuca ma nadzwyczajne. Widziałem w pierwszych dniach Października, kiedy słońce jeszcze mocno przypiekało, uszczute cztery zające jednym chartem, i to w małych odstępach, ów pies ani bokiem nie ruszył, ani języka nie pokazał. Jest ładnie

---

*) Szarawary, długi włos wyrastający z tyłu na udach, jest on długości czterech cali albo i więcej, a delikatny jak jedwab.

podniesiony, ale mniej, jak chart psowy; postawienie nóg klasyczne, nigdy inaczej się nie położy, tylko jak zając, tak jak zwykle charta malują, a jest to oznaką prawidłowych form charta. Przechodzę do głowy. Kto niewidział pięknej głowy tureckiego charta, temu może mój opis nie będzie dostatecznym, bo to bez kwestyi najpiękniejsza psia głowa. Trąba cienka i proporcyonalna do głowy, oczy prześliczne, czarne, duże, jak u gazeli, a rozumne, uszy cienkie jak papier, gładkie, kłape, jak przyszyte, i chyba gdy ściga, to mu same się podnoszą, jak loki u panny w tańcu, głowa osadzona na prześlicznej długiej cienkiej szyi. — Tej rasy psy są płaskie, bron Boże garbate, ogon gładki i cienki jak batożek, a nie długi, ledwie do kolana sięga, od połowy zakręcony. Rozum u tej rasy chartów jest nadzwyczajny. Widziałem sukę p. N. Ab., która chodziła bez smyczy przy jego koniu, a gdy szczuto zająca, patrzała w oczy swemu panu i jak nią nie poszczuł, to nieposzła. W ogólności charty tej rasy szkody nie robią, nie słyszałem nigdy, żeby tureckie charty dusiły owce. Szkoda tylko, że coraz mniej już jest u nas tej pięknej rasy z powodu krzyżowania tej rasy z innemi. Najlepiej udaje się krzyżowanie z krymską, i wtedy biorą niektórzy takie charty za tureckie, chociaż mają frenzle na ogonie i uszach. Turecki chart jest długotrwały, widziałem psa w dwunastem polu, przed którym jeszcze ani jeden zając nie uciekł. W opowiadaniu o charciem polowaniu będzie o nich mowa.

Krymska rasa. Czytałem w Nr. 4. „Łowca“ o dwóch chartach sprowadzonych przez majora z Krymu, i darowanych p. B. R. w Bełzkiem. P. Ubysz podaje je jako wzór krymskiej rasy. Że te charty pochodziły z Krymu, nie wątpię, ale żeby były krymskiej rasy, to sądząc z opisu, stanowczo zaprzeczam. Znam tę rasę od najmłodszych lat i widziałem wiele tych psów na Ukrainie, a będąc przez półtora roku w Krymie jako amator, gdzie tylko usłyszałem o dobrych chartach, musiałem tam być, widzieć i szczuć nimi. — Były okolice szczególnie pod Simferopolem od strony Perekopu, gdzie widziałem czystą, i dobrze prowadzoną tę rasę, a ledwie u dwóch tatarów znalazłem dobre psy, u jednego była żółta suka ładna, a u drugiego dwa siwe psy, Medżid i Ałłakusz, śliczne i doskonałe, ale doskonałe na tym burzanowatym, równym i głuchym stepie, niewiem jakby się pokazały na naszych kosohorach ukraińskich. Widziałem tam także i inne rasy: tureckie, wołoskie, a przeważnie mięszane, tak jak to wszędzie bywa, więc nie koniecznie chart z Ukrainy jest rasy ukraińskiej, a z Krymu krymskiej. Wracam do chartów krymskich pana Ubysza, i wnoszę prawie na pewne, że major przyprowadził z Krymu dobre psy rasy wołoskiej, a pan Ubysz wziął je za krymskie czystej krwi. Krymskie psy są małe, gładkie, z miękkim, krótkim włosem, tylko frenzla na trzy do czterech cali na ogonie cienka i delikatna tak jak i na uszach, które są kłape, ale nie tak przyszyte, jak u psa tureckiego, bo może je marszczyć, i wtedy trochę do góry się podnoszą, a od głowy odstają. Chart krymski jest płaski, czasem z małym garbkiem, oko nie ładne, często wskośnie oprawne, a zawsze smutne, nisko opuszczona pierś, głowa mała, szyja dość cienka. Charty tej rasy są często przewlekłe. Przyznam się, że nie lubię tej rasy, ale nie z uprzedzenia lecz z doświadczenia, bo w każdej rasie znałem gałgany, ale w żadnej tyle, ile w krymskiej, a dobrych ledwie kilka, i te mogę wyliczyć: pies u mego ojca, u chorążego Sienińskiego suka, i troje psów w Krymie ot i wszystko — a jeszcze u A. Abr. był pies od Tatara Bielaja, po którym sława została. Jedyny to był dobry chart, którego Bielaj do nas przyprowadził, a jak zapamiętam co roku na jarmark Berdyczowski przyjeżdżał z wielbłądami, winogradem, z kursowym koniem, i co najmniej parę chartów miał z sobą, a zawsze sprzedał, bo były ślicznie utrzymane, ale później okazały się tiahunami. Tiahunem nazywają takiego charta, który potrzebuje pół mili, a czasem i więcej, żeby złapać, a raczej zamęczyć zająca. Mojem zdaniem jest to nieszczęście posiadać takie charty, ale znałem i takich, którym tylko ten rodzaj chartów się podobał, niechajże się p. Ubysza rady trzymają i bez trąbki nie ruszają w pole.

Wołoskiej rasy charty są największe po polskich, jak owczarskie psy całkiem kudłate, ogromnych rozmiarów, uszy kłape; słyszałem, że bywają dobre, ale widzieć nigdy nie miałem szczęścia. Tej rasy chartów jest mało na Ukrainie, częściej napotykałem je w Mołdawii i Bessarabii, ale że to było wiosną i latem, więc nimi nie szczułem. Szczegółowo nie opisuję tego charta, bo pod kudłami trudno kształtów dopatrzyć.

Angielskiej rasy nie opisuję, bo dostatecznie jest znaną, powiem tylko, że trojakie psy widziałem, wielkie, małe i najmniejsze, to jest lewretę pokojową. Największe psy widziałem w Ks. Poznańskiem, u Jaroszewskich, tak znakomicie rącze, że patrząc, jak biły zająca, porównywałem je w myśli ze sławnymi psami miotu Sokołowskiego. Mniejszych angielskich dobrych nie widziałem, a zające szczute nimi w późnej jesieni na Ukrainie, prawie wszystkie uciekały. Psy angielskie są maści popielatej, chociaż widywałem także białe i czarnosrokate.

Kończąc o rasach charcich dodaję, że może jeszcze nie dosyć dokładnie są opisane, ale to co napisałem, jest prawdziwe, w czem odwołuję się do wszystkich znawców, a szczególnie do Ukraińców.

Przechodzę teraz do Towarzystwa i praw myśliwskich na Ukrainie. Statuta u nas nie są spisane, nie ma tam prezesów, sekretarzy i t. p.; ale Towarzystwo łowieckie exystuje, a statuta są wprowadzone w życie, i nikt ich na Ukrainie nie naruszy, bojąc się wystawić na śmieszność, a nawet pogardę w opinii publicznej prawdziwych myśliwych. Nie będę więc spisywać paragrafów, podaję to, co jest prawem zwyczaju myśliwskiego zakazane: Niewolno strzelać do zająca, zając tylko dla chartów jest zostawiony.

Charcie polowanie zaczyna się od 1 Października według kalendarza rus. i trwa aż do 1 Lutego; na wielkim śniegu nikt z chartami nie jeździ na zająca, a tylko wilka i lisa się szczuje. Więcej jak trzema chartami nie wolno szczuć zająca, którego gdy nawet z obrotów wyjdzie, i odsadzi się, a ponad całą liniją szczwaczy przechodzi, pod żadnym pretekstem nie można przyszczuć, a obróżka jeżeli jest niemocną i urwie się, to właściciel odpowiada. W polu charty na smyczy być powinne, w pole zaś same chodzić nie mogą. Gdy poszczuty zając ucieknie do *skoty* (jamy), nie wolno wykopywać. Gdy się jeździ z chartami, spiewy i gawęda są zakazane. Jeżeli kilkunastu albo i kilku myśliwych polują razem, zawsze wybiera się jednego, który polowanie prowadzi, ten musi być na prawem skrzydle, i tylko ruchem konia nadaje kierunek całej linii. Gdy jeden z szczwaczy poszczuje, cała linija stanąć musi, aż dowodzący da znak, co dalej robić. Przy poszczuciu nie najeżdża się z bliska na charty, żeby ich nie potratować. Wilka i lisa troczą za szyję, zająca za tylne skoki. — Oto prawie wszystkie prawa myśliwskie, dodać tylko muszę niektóre techniczne wyrażenia ukraińskie, aby przy opowiadaniu o charcich polowaniach nie przerywać go częstemi objaśnieniami. *Szczołb*, jest wierzch góry. Zając poszedł *popod kosohorem*,

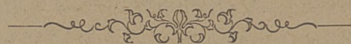
znaczy w pół góry, w poprzek. *Tyrsa,* jest gatunek białej, cienkiej i śliskiej trawy. *Obrot,* gdy chart tak przetnie drogę zającowi, że ten zamiast iść naprzód, nazad się zwraca lub całkiem zmieni kierunek pędu — *powinięcie,* gdy chart o tyle zbliży się do zająca, iż tenże musi z obranej drogi trochę się zwrócić. U nas robią się zakłady na pierwszy obrot, tak jak przy wyścigach konnych. Z jednego smycza puszcza się dwa psy. Gdy szczwacz poszczuje w burzanie wilka, krzyczy: huż! huż! — i czapkę w ręku wysoko wznosi, na zająca i lisa: hajż! Ten co jeździ z chartami nazywa się *szczwaczem, dojeżdżaczem* zaś tylko przy gończych psach. Na Ukrainie nikt inaczej ich nie nazwie, a nawet innego wyrazu nie zrozumie. Na lisa i zająca upatrzonego w miejscu woła się: heco! heco! — lecz konia się nie wstrzymuje, bo zaraz pomknie, szczególnie lis. — *Partyzantem* nazywają charta bardzo rączego, na którego można trzymać zakłady, lub jak u nas mówią *emulować.* Zowią także takiego psa *sztosowym. Smycz emulacyjny* ma dwa rzemyki, do każdego charta osobny, a za pociśnięciem sprężyny spuszcza się je w jednej chwili razem. Mówi się *poszczuł, uszczuł* zająca, *urwał się* zając od chartów znaczy, że był obracany, a potem odsadził się i uciekł, mówią też *wyszedł z obrotów. Ani go liznął* samo się tłumaczy. Nie spisuję tych wszystkich wyrażeń z pretensyą, żeby się każdy ich nauczył, sądzę jednak, iż tem zrobię przyjemność prawdziwym amatorom charciego polowania, jeżeli je podam tak, jak u nas są w używaniu. Mnie bardzo razi, gdy kto się wysławia niewłaściwym językiem, np. gdy szczwacza nazwie dojeżdżaczem. Podobnego wrażenia musi doznawać rzeźbiarz, kiedy kto zamiast rzeźbić powie, rąbać albo rżnąć. Jeżelim jakie słówko zapomniał, to w opowiadaniu je podam.

Nim zacznę o polowaniu, chciałbym powiedzieć parę słów o Ukrainie i zcharakteryzować nasz step. Śliczna bo i urocza jest nasza Ukraina, nie tylko w naszych oczach i sercach, ale każdego ona oczarowała, kto ją widział. Znałem Koroniarzy, Litwinów, mieszkańców Ks. Poznańskiego, Galicyi, nawet Górali, którzy nią byli zachwyceni. Bohdan Zaleski całe życie o niej tylko spiewa, Czajkowski prześlicznie nam ją maluje w swych powieściach, a Pol w „Pieśni o ziemi naszej“ i w Mohorcie cudnie nam ją przedstawia. Bąkowski przetłumaczył na ukraiński język „Pieśń o ziemi naszej“.

Co do stepu, proszę nie myśleć, iż on jest jednostajny i monotonny, przeciwnie mało ich jest do siebie podobnych, każdy ma swój odrębny charakter. Step Ukrainy jest ogromnie urozmaicony; to nie ów step równy, głuchy, z wypalonym od słońca burzanem, bez wody, jak step Chersoński, Bessarabski albo Krymski. Na naszym ma gdzie oko spocząć, bo jest poprzerzynany rzekami i jarami; są tam laski, mogiły, krzyże, prześliczne futory ukraińskie, porozrzucane po nad rudkami, a w nich sławne pasieki. Taki futor składa się z kilkunastu morgów leszczyny, kaliny, z kilkudziesięciu odwiecznych dębów i lip, w nim chata pasiecznika, na około niej sad a w sadzie pasieka. Często przy takim futorze bywa młynek i staw z oczeretem, gdzie się lisy w jesieni z burzanów ściągają, a w lasku i kilka zajęcy się znajdzie, ale to *horodowiki,* źle uciekają, gracz tylko pod kosohorem w tyrsie blizko rudki siedzi. Nie wszędzie i u nas są gracze zające, są sławne stepy jak Chyżniański, Mohylański, Samorodecki, Liniecki i wiele innych, tam trzeba już bardzo dobrych chartów, żeby wzięły zająca. Gdy mowa o zającach, przejdźmyż do polowania na nie. U nas gdy kto ma charta partyzanta, a usłyszy, że kto inny ma także takiego, to bez ceremonii zjeżdża z swoim chartem do owego myśliwego, choćby go wcale nieznał w celu spróbowania chartów. Tak też i ze mną się stało. Było to w połowie Listopada w czasie najlepszej pory charciego polowania, miałem podówczas dwie sławne suki kuse miotu Sokołowskiego, żółto-srokate, *Szaszkę* i *Szablę.* Właśnie wróciłem był z polowania, na którem Szaszka dała burdę kilku chartom, a szczególnie Doskaczowi pana Z., sławnemu na całą okolicę. Przyszedł do mnie stary Zub, szczwacz jeszcze mojego dziada, któremu z detaliami musiałem opowiadać, jak na Chyżniańskim stepie Wasyl upatrzył zająca, jak odprowadzono charty, które były na smyczu emulacyjnym, kto byli arbitry, a kto superarbitrem, jak serce biło, bo chart był psowy i śliczny, a w całej okolicy najlepszy. Zając pomknął, charty go spostrzegły, arbitr krzyknął: Puszczaj! i hajż! — wtedy Szaszka w mgnieniu oka odsadziła się z pięćdziesiąt kroków od Doskocza, i dała taki obrot, że z zająca aż turzyca się posypała, sama się uniosła, zając się skręcił, wtedy też pies wyszedł, i pewnym sztosem dochodził, żeby także uderzyć, ale że zając był stary, a jak zwykle na Chyżniańskim stepie dobry, więc idąc po pod kosohor poprawił się, chart także, i już, już, byłby go palnął, ale Szaszka jak wicher przeleciała koło niego, i tak uderzyła zająca, że ten jak spętany zaczął skakać, wtedy Doskocz, który się także po obrocie uniósł, zwrócił się, i porwał zająca. To już była burda nad moje spodziewanie, bo nie tylko pierwszy, ale i drugi obrót był Szaszki.... Wtem pod gankiem zaturkotało, wybiegłem myśląc, że to p. W. mój najbliższy sąsiad, ale z powozu wysiadł nieznany mi mężczyzna, a zanim wyskoczyło dwoje czarnosrokatych chartów, był to p Gr... z Wołynia, który mając dobre charty, a słysząc o moich, kilkadziesiąt mil przejechał, żeby je poprobować. Były to pies i suka krymsko-tureckiej rasy, ładne, ale mało podniesione i płaskie. Niedługo wytrzymał, i zaraz po kolacyi prosił, żeby mu moje suki pokazać, dałem znak, wkrótce drzwi się otworzyły i Karpo je wprowadził. Bacznie patrzyłem w oczy p. Gr..., przez długą chwilę stał nieruchomy, wzroku z suk nie spuszczał. Były to dwie siostry w drugiem polu, podobniusieńkie do siebie. Wiele, bardzo wiele widziałem pięknych chartów w mojem życiu, ale tak pięknych, tak rasowych i takich kształtów, ani przedtem, ani potem nie widziałem, i myślę, że widzieć już nie będę! Chciałbym, żeby p. Ubysz mógł podobne zobaczyć, pewnie nie powiedziałby, że ktoś mógłby je wziąć za kundysowate, choćby to był najgorszy znawca, lub taki, który tylko z chartów lewretę pokojową widział. Były też to kompletnie piękne, co za oczy, szyja, włos, jak podniesione i postawione! a te muszkuły na udach, a ta wyższość zadu, która im nadawała podobieństwo do sarny. Wracam do pana Gr., pierwsze jego słowo było: „Nie ma między nami emulacyi, ja trzymam sto przeciw jednemu za temi sukami, ale muszę je widzieć, jak ścigają“. — „Dobrze, ale pan mi i swoje pokaże“, — odrzekłem — „Pokażę panu“, — odpowiedział, — „ręczę, że dobre, i że im żaden zając nie uciekł“. — A ja w myśli dodałem: „Na Wołyniu, ale pojutrze na Samorodeckim stepie to będzie co innego“. Charty pana Gr. chociaż wygodnym Brülowskim powozem przyjechały, były jednak zmęczone podróżą, więc musiały dzień cały wypocząć. Ten dzień przegawędziliśmy o polowaniu. Na obiad przyjechał p. W... wielki gawędziarz i charciarz zawołany. — Trzymał charty tureckie bardzo ładne i dobre, a chociaż od Szaszki i Szabli i to od każdej z osobna wziął burdę, wciąż oczekiwał spełnienia swej przepowiedni, że charty psowogórskie płuc nie mają, i że jeszcze dożyje chwili, w której mnie się zając urwie, ale tego nigdy

nie doczekał. Prawda, że jego chartom także zając nigdy nie uciekł, ale dłużej chodził i obroty nie były tak piorunujące jak Szabli i Szaszki. U nas zając gdy w obrotach skryje się do skoty lub do lasku, to jeszcze nie uciekł, owszem wielką to nam przyjemność sprawia, bo wytrenowany na drugi raz. — Z wieczora dałem rozporządzenie, żeby bardzo rano konie wierzchowe i charty wyszły do karczmy na Samorodecki step, i żeby tam na nas czekały, bo trzy mile były do miejsca, od którego zamierzyliśmy zacząć polowanie, sami zaś mieliśmy wózkiem dojechać. Nazajutrz gdym się obudził o szóstej, wszedł do mego pokoju mój gość już zupełnie gotów, tylko wydał mi się mizerniejszy jak dnia poprzedniego, mówił, że miał w nocy gorączkę myśliwską i spać niemógł. Prędko wypiliśmy herbatę, cztery rysaki w wózku już na nas czekały, wsiedliśmy i lotem ptaka dojechaliśmy do umówionego miejsca tak, że jeszcze z pół godziny czekaliśmy na konie i charty. Była 9 godzina, gdyśmy na konie wsiadali, śliczny był jesienny dzień, prawdziwie charci, w nocy przymrozek niewielki tak, że jeszcze step wyglądał jakby był brylantami zasiany, a gdzieniegdzie za słońcem trawa od mrozu bielała. Panu Gr. dałem mego konia. koń nazywał się Seglawi, siwy, stada Marcelego Żurowskiego, po Présse-papier hr. Jul. Dzieduszyckiego, bardzo ładny i do chartów jedyny. Można było nad rudą, przywiązawszy charty do siodła, zostawić go samego, a jak drudzy szczują, a charty się rwą, to on tylko ogonem się nakryje, parska, a z miejsca nie ruszy. Ja miałem pod sobą, kobyłę Tadeusza Chajeckiego stada, Wasylek mój szczwacz był także na kobyle szpakowatej stada Chajeckiego, szczwacz p. Gr. siedział na jego licowym kasztanowatym koniu, przytem Karpo mały chłopak, który sławnie upatrywał zające także na siwej kobyle mego stada. — Tak więc w pięć koni ruszyliśmy w czysty step. Ja prowadziłem polowanie, jechałem na prawem skrzydle, koło mnie p. Gr., za nim jego szczwacz, obok Karpo, u Wasylek na lewem skrzydle trzymając na smyczy Szaszkę i Szablę, więcej chartów niebrałem. Rozkaz był dany, że charty p. Gr. pójdą za pierwszym zającem, już odjechaliśmy od karczmy z ćwierć mili, a jechaliśmy ponad jarem tak, że Wasyl był o pięćdziesiąt kroków od rudki, a ja na samym szczołbie. Pana Gr. charty były w pół góry, po obu stronach rudki szczołby były tyrsą porośnięte, a tak przez owce wydeptane i śliskie, że trzeba było uważać na konie. — Przepraszam za te drobne szczegóły, ale czyż jenerał opisując bitwę, nie zaczyna od opisu pozycyi, na której była stoczoną? W tej to pozycyi były sławne Samorodeckie zające, krótkie z szerokim czombrem, z wąziutką małą główką, na bardzo wysokich nogach, rude jak lis, z kędzierzawą turzycą, w miejscu wydawał się zając małym, ale gdy pomknął, to jak sarna wyglądał, z miejsca szedł w podskokach nim się chart zbliżył. Tu zając miał jeszcze tę przewagę nad chartami, że osadzał je w rudce, kiedy sam ją po kępinkach przebiegał. Rudka niebyła szerszą nad 40 kroków, a co kilka stai wznosiła się na niej wysypana grobelka z mostkiem dla przeglądu bydła i owiec. Kiedy tak jedziemy, nagle Korpo woła: „Heco! heco!“ — każdy z nas patrzy, ale nic nie widzi, on zaś palcem wskazuje w pół góry po drugiej stronie rudki, a chociaż końmi, które chodzić umieją, można było przez rudkę przebrać się, to jednak ponieważ grobelka była blisko, przejechaliśmy przez nią. Wasyl pozostał, a my pojechaliśmy za Karpem, który już na sto kroków pokazywał nam zająca, ale myśmy go zobaczyli dopiero na pięćdziesiąt. „Ależ to młodzik!“ — zawołał p. Gr. — „Aj nie! — odpowiedziałem, — to stary i dobry, i nieradziłbym daleko wypuszczać“. Wtem zając pomknął, a ja krzyknąłem: „Puszczaj! i hajż!“ — Charty pomknęły, i prędko dochodziły zająca, bo szedł w podskokach, ale gdy je poczuł blizko siebie, tak się przyłożył, że mu nóg znać nie było, i w mgnieniu oka odsadził się od nich ze sto kroków, wypadł na górę i samym szczołbem w równej linii defilował, ile razy charty się zbliżą, znów się odsadzi. Zmiarkowawszy od razu, co się stanie, wyjechałem z Korpem na pagórek i tam stanęliśmy. Pan Gr. i jego szczwacz popędzili za chartami, zając wciąż szedł w równej linii, aż nakoniec zając i charty znikły nam z oczów, a szczwacze na koniach wydali się tak małymi jak ptaki, potem te ptaki zatrzymały się i po dobrej pół godzinie p. Gr. ze szczwaczem i chartami na smyczy powrócił, ale — bez zająca! Pierwsze jego słowo było: „Panie! to pierwszy, który mi uciekł! nie rozumiem jak to się stało, i pozwoli Pan, że drugiego poszczuję“. — „I owszem“ — odezwałem się. — Pan Gr. był straszliwie zmięszany, bo oprócz mnie i moich ludzi był jeszcze jeden świadek tej okropnej dla niego katastrofy, p. W., któremu było o parę mil dalej jak mnie do Samorodeckiego stepu, więc swoich chartów nie brał, ale ciekawością zdjęty, przyjechał wózkiem, żeby hece zobaczyć, właśnie do nas dojeżdżał, kiedyśmy poszczuli, i choć z daleka wszystko widział. W takich razach nic się nie mówi, tylko minę kandolencyjną przybiera. Podjechał on do nas, ale z taką miną, żem się bał spojrzeć na niego, żeby nie parsknąć śmiechem. Przykra to musiała być chwila dla p. Gr., niechcąc jej przedłużać, dałem znak, aby dalej ruszyć zwlaszcza, że już psy wypoczęły. Napowrót przyjechawszy grobelkę, ruszyliśmy tym samym porządkiem dalej, p. W. jechał drugą stroną rudki, szczołbem. Nieujechaliśmy i trzysta kroków, gdy usłyszałem: „Hajż!“ widzę, jak z przed samych chartów p. Gr. zając pomyka, a charty tuż za nim, ale nie idzie jak zwykle pod kosohor, tylko wprost na dół do rudki. Zdawało się, że już go suka zchwyci, lecz zając przez rudkę jak błyskawica przeleciał, charty osadził, i nim te rudkę przeszły, już dobrze był pod górą, a nim my się przez rudkę końmi przebrali i na górę wyjechali, ani zająca ani chartów widać nie było, tylko p. W. pokazał szczwaczowi dyrekcyę, którędy poszły. Pan Gr. już z nami nie pojechał lecz zwróciwszy się ku mnie rzekł: „Teraz na pana kolej, i bardzo będę rad widzieć jak też tu charty biorą zająca“.

(Dokończenie nastąpi).



KORESPONDENCYE.

Polowanie w Łancucie. — Zapewne już Dyrekcya lasow Ordynacyi Łancuckiej przesłała szan. Redakcyi „Łowca“ wykaz zabitej tamże zwierzyny; ja jednak, jako uczęstnik tych sześciodniowych iście po królewsku urządzonych łowów, nie mogę sobie odmówić przyjemności podzielenia miłych wrażeń z kolegami myśliwymi. Ordynacya Łancucka, do której także sławny klasztor Bernardynów w Leżajsku należy, ma przestrzeni około 24 tysięcy morgów lasów przeważnie szpilkowych: jodła, świerk i sosna *(pinus silvestris)* są równo pomieszane. O ile mogłem zauważać, wszędzie stuletni turnus jest zaprowadzony, więc rocznie przeszło dwieście morgów zrębu przypada pod kulturę, które są zadrzewione sadzankami miejscowemi z każdego rewiru. — Wszystkie drogi czysto lasowe i mosty są tak utrzymane, że wartoby je wielu naszym panom Marszałkom pokazać, bo takich dróg powiatowych bardzo mało

widziałem. Zasługa to oczywiście właściciela, który lubi taki porządek, nie mniejsza też Dyrekcyi lasowej, na czele której stoi p. Reichard de Reichardsperg, jeden z pierwszych krajowych leśników; człowiek pełen inteligencyi i fachowo w swoim zawodzie jakoteż i w myśliwstwie wykształcony. Pod jego rozkazami zostają dwudziestu leśniczych egzaminowanych, kasyer, kontrolor i 80 dozorców umundurowanych. To też na czele takiej armii porobił on przygotowania do polowania tak świetne, o jakich zamarzyć nawet trudno. — Stanowiska były wszystkie numerowane, płotkiem z choiny okolone i piaskiem (w nader krótkim czasie) wysypane, przy każdem ławeczka i słupek, na którym prócz numeru umieszczona strzała wskazywała kierunek, którędy myśliwi po skończonym miocie udać się mają; rzecz nader wygodna i praktyczna, bo oszczędza prowadzącemu polowanie pouczanie każdego z myśliwych z osobna. Przy stanowiskach w kulturach gęstych, na odległość kilkunastu metrów, młode drzewka były podkrzesane dla wygodniejszego strzału. By dać miarę porządku, który się opisać nie da, dość powiedzieć, że do każdego stanowiska ścieżki choiną wyłożono, a gdzie ono leżało przy drodze, za rowem, tam umyślnie zbudowany mostek do przechodu prowadził. — Przez każdy miot równolegle do linii strzelców, były powycinane dwa lub trzy duki dla wyrównania naganek, których było dwie, po 150 ludzi. Każda z nich prowadzona przez dwóch leśniczych na koniach i sześciu dozorców, była podzielona na sześć części. Taki oddział pod komendą jednego leśnego miał jednakowe odznaki, dla lepszego prowadzenia ludzi. Na skrzydłach stały wszędzie straszaki, przyrząd, którego nie widziałem nigdzie, pierwszy dotychczas u nas w kraju. Jest to wózek niziutki o dwóch kołach, ciągniony przez dwóch ludzi, na którym spoczywa sznur dwieście metrów długi, przeplatany po każdym metrze piórem gęsim pstro zabarwionem. Jeden człowiek zostawał na rogu miotu z wózkiem, drugi zaś szedł z sznurem tak długo, jak tenże wystarczał. Po skończonym miocie, pierwszy za pomocą korby z boku wózka umieszczonej w nader krótkim czasie zwijał cały sznur napowrót na wózek. Nic dziwnego, że przy takiem prowadzeniu łowów, śród dnia tak krótkiego, jak Październikowy, braliśmy codzień czternaście do szesnastu miotów, siedem lub ośm przed, i tyleż po śniadaniu, które odbywało się co dzień w innem miejscu, zawsze w altanie, na ten cel umyślnie zbudowanej z drzewa, obsianej choiną, szyszkami i korą z różnych drzew, którąby się mógł każdy park najmodniejszy pochlubić. Taki kiosk był naokoło ozdobiony gazonem dywanowym w bardzo pięknie ułożone sceny myśliwskie z szyszek i mchu najrozmaitszej barwy i gatunku. Po skończonem polowaniu jechaliśmy co dzień na obiad i na noc do Julina, pałacyku myśliwskiego, istnego pieścidełka, który hr. Roman Potocki w tym roku postawił. Opisać go nie jestem wstanie; jako cacko, jako budowa, jako pałac myśliwski jest on jedynym w swoim rodzaju, jaki widzieć można i to chyba zagranicą jako własność którego z książąt udzielnych. Cały zbudowany z belek z trzech stron opracowanych a czwarta krągło zostawiona, lakierem pociągnięty dla trwałości; ma sień wchodową całą w boazeryach, ubraną w najrozmaitsze trofea myśliwskie z dwoma skrzydłami schodów i bilardem we środku. Na prawo sala jadalna także ozdobiona w łowieckie zdobycze, po lewej stronie duży salon z kominkiem i misternie nad nim wyrobionym św. Hubertem. W skrzydłach pałacyku mieści się służba i kuchnia. Na górze sześć pokoi z konfortem urządzonych dla gości, a nad tem wszystkiem rotunda szklana, rodzaj kloszu, w której się wieczorem zapala olbrzymia latarnia, by wracającym z polowania przyświecała. W całym budynku styl zupełnie odrębny, wygódki prawdziwie pańskie, wykonanie trwałe i piękne, w czem zasługa największa właściciela, który rzemieślników tylko krajowców używał, a całą robotą kierowały widocznie umiejętne ręce, wprawne oko, i smak estetyczny. Dodajcie do tego wykaz zabitej zwierzyny, chociaż nie przez wszystkie dnie strzelaliśmy zające i rogacze, kuchnię wyborną, przy doskonałej piwnicy, ciepły kominek, i gościnność prawdziwie staropolską młodego gospodarza, uwzględniającą nie tylko potrzeby, lecz nawet drobne wygódki swych gości, a będziecie mieli słabe pojęcie bo nieudolną skreślone ręką, łowów w Ordynacyi Łańcuckiej i przyjęcia w Julinie. Na wstępie polowania dostaliśmy bardzo ozdobny z św. Hubertem na winiecie, program na wszystkie sześć dni, a że między nimi była niedziela, więc zgodnie z starą tradycyą łowiecką, nie polowało się dnia tego, lecz po mszy św. poszliśmy wszyscy na strzelnicę, która leżąc w parku okalającym Julin, jest urządzona z całym konfortem zagranicznym. Tam odbywało się strzelanie do tarczy o nagrodę, w którem brali udział panowie leśniczowie Ordynacyi. Jako premje ofiarował hr. Roman Potocki dwa sztućce, kordelas i trąbkę. Pierwszą nagrodę wziął pan dyrektor lasów Reichard de Reichardsperg, który widocznie nie tylko w wykształceniu w leśnictwie i w znajomości łowiectwa, lecz i w strzelaniu przewyższa swoich podwładnych. 27 Października jako koniec zapowiedzianych polowań był dniem, w którym każdy dążył w swoje strony. Siedząc w wagonie myślą przechodziłem miłe wrażenia, już niestety przeszłe; westchnąłem do Patrona łowów, zanosząc gorącą prośbę: „Stwórz nam takich hodowców zwierzyny więcej i daj nam dożyć dużo takich polowań“.

Dzwonek się odezwał, lokomotywa świsnęła, konduktor krzyknął: „gotów“, a ja — usnąłem, i zapewne chrapałem.

S. O.

Jakie są prawdziwe przyczyny ubytku zwierzyny? — Nie łowy wszelkiego rodzaju, nie kłusownictwo, lecz raczej postęp w kulturze czyni pola nasze i lasy coraz uboższemi w zwierzynę. Im szerzej uprawiana rola, tem mniej gniazd ptasich i łęgowisk zwierzyny. Na polach snują się przez cały niemal rok robotnicy, wszędzie wyrąbują i korczują lasy i krzaki — nigdzie zagajników, nigdzie przytuliska. Pola, które ojcowie nasi zostawiali ugorem, dziś uprawia się po dwakroć, ileż to drobiazgu ptasiego tępi bystre oko ludu wiejskiego, ile wybierą ostre szpony skrzydlatych drapieżników na otwartych łanach! Niemniej też przyczynią się do ubytku zwierzyny postęp w dziedzinie przemysłu. W miarę jak człowiek posiadając ulepszoną broń staje się groźniejszym prześladowcą, traci zwierzyna coraz więcej możliwości ocalenia się. Gdy broń skałkowa zastąpiła łuk w ręku myśliwego, ubyło zwierzyny, gdy broń perkusyjna wyrugowała skałkową, nastąpił nowy ubytek, gdy wreszcie w naszych czasach broń odtylcowa zupełnie usunęła z użycia poprzednią, stan zwierzyny niezawodnie o wiele się zmniejszył. Z bronią skałkową prawie nie można było polować podczas deszczu lub gęstej mgły jesiennej, najmniejsza wilgoć w zetknięciu z prochem na panewce czyniła strzał niemożliwym, a przypadała ta przeszkoda w porze, kiedy właśnie najodpowiedniej było tropić zwierzynę i ubijać. Broń perkusyjna zaradziła temu, z niej pada strzał nawet w czasie ulewy. Cóż mówić o nowych ulepszeniach broni odtylcowej, ona główną może jest przyczyną znacznego ubytku wszelkiej zwierzyny, o ileż bowiem więcej pada dzisiaj morderczych strzałów!

Inną przyczyną niemniej ważną — ktoby temu uwierzył — upadku zwierzostanu, są koleje żelazne. Łatwość komunikacyi sprawia, iż obecnie myśliwy nie ogranicza się swemi okolicznemi kniejami, w krótkim czasie przenosi się bez trudu i wielkiego kosztu o mil kilkadziesiąt. Skoro rozszerzy się wieść o jakim bogatym w zwierzynę obszarze łowieckim, wnet spieszą tam myśliwi nawet z krajów postronnych, a zakątki odosobnione, błotniste, lesiste, dotąd mateczniki różnorodnej zwierzyny, stają się za pomocą kolei żelaznych, roiskiem zabiegów łowieckich, polem zagłady dla zwierzyny.

Wspomnieliśmy już nawiasem o drapieżnikach tępiących zwierzynę, pierwszorzędnym śród tej roty srogich rabusiów jest niezawodnie — kot domowy. Nie do uwierzenia, ile ten smok pochłania w swym wiecznie łaknącym żołądku młodzieży i piskląt wszelkiego rodzaju, i niepodobna bez uczucia oburzenia patrzyć na owe bezkarnie szerzone spustoszenia. Przedewszystkiem nadmienić należy, że kot nie jest tępicielem pewnego tylko rodzaju zwierzyny, niszczy on wszystko, cokolwiek się w jego pazury dostaje. — Chowany w domowych zagrodach dla wygubienia myszy i szczurów, używając zresztą swobody, wyprawia się na pozadomowe łowy, na których nic nie oszczędza. Wilk, lis, pies i t. p. umniejszają liczbę zwierzyny i ptactwa, na które polują, ale nie wytępiają całych ich rodzin, w pobliżu jamy najsprytniejszego lisiury pozostają zające, kuropatwy. Tchórz, łasica, kuna przerzadzają szeregi naszego drobiu, ale nie do szczętu. — Cóż czyni kot z ową straszną bronią zaczepną, jaką obdarzona jego drapieżność? Oczy jego mają ten wyjątkowy przymiot, iż w największej ciemności wybornie się rozpatrują, w czarną noc przebiega kot pola i lasy, przemokłe od rosy rośliny i liście suche przytłumiają szelest, i oto kroczy rozbójnik pośród uspionej zwierzyny, bez przeszkody opada gniazda i legowiska, tępi wszystko, co w nich znachodzi. Baczności jego nie ujdzie najmniejsze poruszenie, scena mordu jasno dla niego oświecona, ciemność czarna rozściela się dla jego ofiar. Pazury kota również ostre jak sępa lub puhacza, a nadto posiada on środek napaści nieomylny, piorunem rażący — skok. Zdradziecko czatuje w zasadzce na swoją zdobycz z nieutrudzoną cierpliwością. Zakryty garstką chwastu, grudką ziemi czyha nieruchomy, nie poruszając nawet oczów, których rozszerzone żrenice dają mu rozległy przegląd. Kiedy ofiara pociągana jakąś siłą tajemniczą, jakby oczarowana, zbliży się na pożądaną odległość, on wytęża swe członki do szalonego skoku, i już wpija się pazurami w ofiarę, którą dla niego jest wszelka zwierzyna bez wyjątku, nie mogąca się oprzeć jego podstępnej przemocy — nawet ryba. Nie oburza to do żywego, gdy kot pełza zdradliwie pod czarem swego spiewu zachwyconego słowika! Przytoczę taki wypadok. Było to w Maju, sześć lub więcej słowików wywodziło swe duszę człowieka głęboko przenikające pienia, zda się monotonne, a ile tam różnorodnych melodyi, wtem zjawia się kotka, wychowanka i ulubienica domu. Słyszę jej pomrukiwania, widzę jak ostrożnie, z wytężoną w jednym kierunku uwagą zwolna się posuwa, ale zachwycony spiewem mniej baczę na nią, nagle w jednem miejscu ucicha spiew jakby w skutek zerwania struny, zrazu nie umiałem tej przerwy usprawiedliwić, ale dochodzi mego ucha znane mi dobrze warczenie kota, więc krew zawrzała we mnie, rzucam się nań i odpędzam od krwią zbroczonej, martwej już ofiary. — W Kwietniu, gdy zmęczone podróżą jaskółki całymi rzędami obsiadają nasze poddasza, koty pożerają ich mnóstwo, czego dowodem gęsto rozsiane skrzydełka i pióra. A ileż to okradzionych przez koty sidełek i samotrzasków! Nie na samych wszakże drobnych ptaszkach ogranicza się żarłoczność kota, często on wypróżnia i gołębniki, a nieraz uważano, jak kot rzucał się na żerującego gołębia i pokonywał go mimo gwałtownych uderzeń skrzydłami. Również królikarnie i kurniki stają się widownią nocnych jego rozbojów, które przypisywane bywają kunom. Postawcie łapkę, a przekonacie się, iż nie inny drapieżnik, lecz kot się w niej ułowi. Częste wypróżnianie się jego żołądka szczególnie wymiotami usprawiedliwia nader dziwną żarłoczność kota. Zresztą kot o tyle większą od innych drapieżników czyni szkodę, że poluje u siebie w domu, zupełnie swobodnie, bez przeszkody i obawy, podczas gdy tchórz, kuna, łasica, wilk, lis wkradać się muszą na obcy grunt, drapieżność ich poskramia obawa o własną skórę. Nie ustępuje też kot owym rozważnym i przebiegłym zwierzętom w uposażeniu moralnem. Kogóż nie zadziwiło, gdy kot przeniesiony w worku z jednej okolicy w drugą wraca wkrótce do domu z znacznej nawet odległości przebywając rzeki i inne przeszkody? Jakiż to nam nieznany zmysł go prowadzi? O ileż łatwiej wyśledzić mu gniazdo ukryte śród liści, to też niszczy on je straszliwie. Nieraz uważałem, iż koty od Kwietnia do Lipca w czasie lęgu, mimo swej wrodzonej żarłoczności nic w domu nie jadają, a włóczą się nieustannie za gniazdami. Elastyczna ich zwinność, ostre pazury czynią dla nich każde drzewo, nawet mur nieco chropawy dostępnemi, jakież to ułatwienie w rozbójniczych wycieczkach? Ileżto piskląt kuropatwich, przepiórczych i t. p. porwanych z pod skrzydeł matki lub razem z nią staje się pastwą tego łupieżcy? Kot jest przeważnie nocnym rabusiem. Pies przebiega pola za zdobyczą, pędzony namiętnością łowiecką nieraz unosi się i poza sobą zostawia zdobycz; kot przeciwnie wytę ża uwagę w celu szczegółowego przeglądu, cicho i wolno, ale tem pewniej podsuwa się pod ofiary. Węch kota i wzrok niesłychanie ostre, toż najgłębiej ukryte zwierzę nie ujdzie jego pazurów.

Takiegoto srogiego rabusia hodujemy i karesujemy w ogromnej liczbie po wsiach, każda zagroda prawie ma swego kota, któremu pozostawiona zupełna swoboda. Miło to posiadać cokolwiek, więc najuboższy włościanin ma kota, którego utrzymanie nic go niekosztuje, ale nie zastanowi się nad tem, i nikt go niestety nie pouczy, iż kot z natury mięsożerny, nie znajdując tego pokarmu w domu, szuka go w zbrodniczych, dotkliwą ujmę w niższym zwierzostanie czyniących łowach. Bywają mieszkania włościańskie niepokojone przez niezliczoną mnogość wróbli zwłaszcza śród mroźnej zimy, podczas której garną się owe stworzenia pod strzechę, wieśniak ma na tę plagę jedyny sposób, ściąga do siebie koty, nie daje im pożywienia, więc po wytępieniu myszy i szczurów zabierają się do wróbli. Ileż to pochwał słyszałem głoszonych, jakto regularnie koty znoszą z pól przepiórki i t. p. dla swoich młodych? Liczba chałup po wsiach rośnie ciągle nietylko z powodu mnożenia się ludności, ale też w skutek rozterek w rodzinach, rośnie też co raz większa ilość kotów, wszakże każda gosposia woli żywić koty jak myszy. Nikt z nas nie rozważy, że kot to srogi tygrys dla zwierzyny, bażanty, kuropatwy, młode zajączki i t. d. są ich konieczną pastwą. Nie przesadzając można zliczyć cztery miliony chat wiejskich, oto cztery miliony owych radykalnych tępicieli samodzielnej produkcyi mięsa w naszym kraju, którą zowiemy zwierzyną. Jedną rzecz jeszcze należy podnieść, mianowicie, że zając tak jak jaskółka i wróbel jest stworzeniem szukającem sąsiedztwa ludzkiego, gdyby kot nie tamował tego pociągu, ileżbyto rzutów zajęczych znalazło schronienie w pobliżu zagród od napaści drapieżnej i zalew ów wodnych?

Obok kotów psy również czynią wielką szkodę w zwierzostanie. Psa nikt prawie na wsi nie więzi, puszczone swobodnie, źle lub wcale nie żywione, wyprawiają się na łowy w pole i lasy w każdej porze roku. — Myśliwym nie zawsze polować wolno, psów zaś nie wstrzymuje, nie karci żadna Ustawa! Wezwaćby przeto należało Władze do ustawodawczej pomocy przeciw szkodliwości kotów i psów po wsiach dowolnie buszujących w niższym naszym zwierzostanie. Nim to nastąpi, kończę koleżeńską radą, niechaj myśliwy nie szczędzi naboju dla kota lub psa widocznie w celu łowienia zdobyczy włóczących się po polu lub lesie, a najmilszą, jestem tego pewny, odda św. Hubertowi i sobie samemu przysługę!! *L. W.*

KRONIKA.

Wyprawa myśliwska do Cylicyi. Jeżeli który z łowców naszych, znękany troskami codziennego życia, uginając się pod brzemieniem obowiązków, które na niego wkładają gospodarstwo, autonomia, polityka, i inne tym podobne rozkosze, chciałby na czas jakiś wytchnąć i odpocząć, jakby uczeń podczas wakacyi, to niech rzuci okiem na to pismo nasze. Niejeden prawdopodobnie syty już wrażeń myśliwskich, któreby mu dać mógł nasz kraj, w tym roku zwłaszcza tak obfitym w klęski elementarne, zapragnie wrażeń nowych. Jeżeli więc ten łowiec czuje w głębi swej duszy zapał prawdziwie myśliwski, zapał, który mu pozwoli na czas jakiś opuścić domowe ognisko, trudom się poddać, i niebezpieczeństwu śmiało zajrzeć w oczy, niech raz jeszcze przeczyta w październikowym numerze „Łowca“ wezwanie słynnego naszego poety Pana Karola Brzozowskiego, vicekonsula hiszpańskiego w Lattakii. Głos szanownego naszego ziomka, znanego na Wschodzie całym myśliwego pod nazwą: Kara Audżi (czarny strzelec), nie przebrzmiał bez echa. Oto zbiera się zastęp myśliwych, gotowych do tej wyprawy, obiecującej tyle rozkoszy, tyle wrażeń, których pamięć ubarwiać będzie nawet dnie późnej starości każdego z jej uczestników.

Program wyprawy: Wyjazd 6 Lutego 1881 ze Lwowa przez Bukareszt, Ruszczuk, Warnę. Z Warny statkiem do Konstantynopola, gdzie 24 godzin wypoczynku.

Z Konstantynopola przez morze Marmora, archipelag grecki do Smyrny, jazda godzin 24. Tam wypoczynek, albowiem statek zatrzymuje się kilka godzin.

Z Smyrny przez Rhodos do Mersyny godzin 60.

Stamtąd rozpoczyna się wyprawa myśliwska przeważnie wybrzeżami do Adany. W Adanie i jej okolicy polowanie przez dni 10 do 15.

Z Adany na koniach lub mułach najętych do Aleksandrety — polowanie sześcio-dniowe.

Z Aleksandrety do Antiochii 2 lub 3 dni, polowanie nad wielkiem jeziorem na czółnach.

Z Antiochii ponad brontem i grzbietami gór Ansarskich i podnóżem Libanu — polowanie aż do Balbeku tygodni trzy.

Z Balbeku do Bajrutu, zkąd wyprawa powraca na statku austryackim do domu, co nastąpi z początkiem Kwietnia.

Koszta wyprawy. Im liczniejszy zastęp uczestników, tem koszt mniejszy.

Ze Lwowa do Konstantynopola IIgą klasą . . . . 180 franków
Z Konstantynopola do Mersyny . . . . 200 „
Podróż więc tam i napowrót licząc dalszą odległość od Bajrutu wynosić może w przybliżeniu około . . . . . 800 „
czyli około 400 złr.
Prócz tego koszta życia w podróży i opłata za transport pakunków.
Koszta pobytu, polowania i całej wyprawy wyniosą od osoby około . . . . 500 złr.
Na wyprawę więc niezawodnie wystarczającą jest suma 1000 „

Co do potrzebnych przyborów polecamy: Dwa garnitury z mocnej trwałej materyi, dwie pary mocnych, grubych ciżemek i kamasze skórzane, wreszcie flanelową koszulę.

Wyprawą kierować będzie p. Karol Brzozowski, i wraz z uczestnikami wyjedzie ze Lwowa.

Zgłosili się dotąd do udziału w wyprawie PP.:
Drohojowski Józef hr.
Drohojowski Zygmunt hr.
Hulimka Aleksander
Potocki Artur hr. (z Buczacza).
Starzeński Leopold hr.

L. hr. Starzeński.

Radca lasowy p, Gustaw Łettner przesłał nam urzędowy wykaz ubitej w Galicyi w r. 1879 zwierzyny, który sumarycznie wykazuje następujące cyfry:

Z pożytecznej zwierzyny: jeleni 16, danieli 18, sarn 3588, kozic 0, dzików 975, zajęcy 50.069, królików 0, świstaków 0, głuszców 24, cietrzewi 341, jarząbków 1146, pardw 79, kamionek 16, bażantów 156, kuropatw 10.426, przepiórek 29.328, słonek 8590, kszyków 12 930, dzikich gęsi 243, dzikich kaczek 13.387.

Z szkodliwej zwierzyny: niedźwiedzi 21, wilków 144, rysiów 5, lisów 4725, kun 327, tchórzów 451, wydr 155, kotów dzikich 64, borsuków 236, orłów 130, puhaczów 174, jastrzębi, sokołów, krogulców 3756, sów 975.

Wykaz ów podaje cyfry z każdego starostwa. Dla porównania niniejszego wykazu z przeszłorocznym, umieszczonym w Nr. 2. str. 30 podajemy cyfry ważniejszej lub rzadszej zwierzyny:

Jelenie: Biała 1, Dolina 10, Nisko 5.

Dziki: Bóbrka 78, Bohorodczany 17, Borszczów 42, Brody 19, Brzeżany 26, Buczacz 30, Dolina 26, Drohobycz 48, Gródek 16, Kałusz 49, Kamionka strum. 32, Kołomyja 18, Lisko 22, Mościska 21, Nadwórna 14, Nisko 27, Rawa 19, Rohatyn 21, Rudki 18, Sambor 14, Skałat 34, Sokal 42, Stanisławów 15, Stryj 28, Tarnobrzeg 18, Żółkiew 29, Żydaczów 36, Żywiec 20.

Wilki: Bohorodczany 3, Borszczów 6, Brody 3, Buczacz 2, Chrzanów 1, Cieszanów 2, Czortków 4, Dobromil 1, Dolina 1, Drohobycz 2, Gorlice 2, Grybów 1, Husiatyn 10, Kałusz 7, Kamionka strum. 2, Kołomyja 10, Kosów 7, Lisko 3, Lwów 1, Nadwórna 7, Nowytarg 2, Rawa 7, Ropczyce 5, Skałat 4, Sokal 7, Staremiasto 3, Stryj 6, Tarnobrzeg 5, Tarnopol 2, Turka 13, Zaleszczyki 3, Zbaraż 3, Złoczów 5, Żółkiew 2.

Niedźwiedzie: Bohorodczany 6, Dolina 3, Drohobycz 1, Kałusz 2, Kołomyja 1, Kosów 2, Nowytarg 1, Stryj 4, Turka 1.

Rysie: Lisko 1, Nadwórna 1. Stryj 3.

Żbiki: Biała 25, Bóbrka 1, Brzeżany 6, Chrzanów 2, Drohobycz 1, Kałusz 4. Kolbuszowa 2, Kosów 1, Łańcut 4, Lwów 4, Mościska 10, Nisko 14, Sanok 1, Stryj 4, Żółkiew 2. (Zapewne przeważnie zdziczałe koty domowe).

Głuszce: Biała 1, Dolina 4, Kałusz 3, Kosów 3, Limanowa 1, Nadwórna 3, Nisko 1, Nowytarg 2, Stryj 6.

Cietrzewie: Chrzanów 139, Drohobycz 2, Kałusz 22, Kamionka strum. 8, Limanowa 45, Lwów 5, Nadwórna 7, Nisko 17, Nowytarg 1, Rawa 20, Stanisławów 10, Stryj 23, Tarnopol 42.

Bażanty: Biała 12, Husiatyn 10, Jarosław 19, Łańcut 22, Rzeszów 8, Tarnopol 40, Wadowice 25, Złoczów 20.

Już w poprzednim roku pozwoliliśmy sobie zrobić uwagę, iż wykaz taki lubo urzędowy nie może być dokładnym, daje wszakże zwłaszcza w zestawieniu lat kilku dostateczną miarę stanu zwierzyny w kraju. W rubryce kozic i świstaków widzimy w wykazie 0, bo wykaz urzędowy nie może podawać cyfr ubitej zwierzyny przez kłusownictwo, które dzięki staraniom Tow. tatrzańskiego poskromione, ale podobno jeszcze nie jest do szczętu wytępione. Wykaz podaje ubitych pardw 79, kamionek 16. Wobec niesłychanej rzadkości owych ptaków u nas, cyfry te bogdaj czy do 0 zredukować się nie dadzą, w każdym razie są mylne. Czytelnicy „Łowca“ mają już trzy takie urzędowe wykazy, mianowicie z lat 1876, 1878 i 1879, mogą przeto z nich mniej więcej stanowczo wnioskować o stanie zwierzyny w kraju.

Obowiązkiem naszym złożyć szczere nasze dzięki p. radcy G. Lettnerowi za łaskawe udzielanie nam owych w każdym razie bardzo ciekawych i pożytecznych wykazów.

Pojawił się w Jarosławiu wydany nakładem i drukiem H. Bohussa: „Kalendarz myśliwski na rok 1881, ułożył W. D.“ Nieznany nam, bezimienny wydawca sam najwymowniej ocenia ów Kalendarz słowami: „W ubogiej sukience i skromnej treści wydajemy pierwszy rocznik kalendarza myśliwskiego — czujemy to sami“. W obec tak szczerego

przyznania się do winy, nie śmiemy wystąpić z słusznymi zarzutami, jakiebyśmy mogli owemu kalendarzowi poczynić. — Główną jego wadą jest — niedostateczność. Myśliwi nasi mając już przez trzy lata w ręku Pismo, poświęcone specyalnie łowiectwu, powinni mieć w takim Kalendarzu przewodnika i doradcę w każdej niemal myśliwskiej potrzebie. — Takim ów Kalendarz wcale nie jest, a pożytecznym chyba, iż mieści w sobie Ustawy, które każdemu myśliwemu nieodstępnie powinne towarzyszyć, i wiele czystego papieru do notowania. Drugi rocznik musi być innym. Sz. wydawca powinienby porozumieć się w tym względzie z Tow. łowieckiem i Redakcyą „Łowca“, tymczasem możemy go zapewnić, iż ułożenie prawdziwie pożytecznego kalendarza dla naszych myśliwych, nie jest rzeczą łatwą.

Z nad Bystrzycy 6 Grudnia 1880.

Sprawozdanie stanu zwierzyny w powiecie Zbaraskim w lecie 1880 r. — W powiecie Zbaraskim był stan zwierzyny w lecie r. 1880 w porównaniu z poprzedniemi latami nader ubogi. Rok ten będzie niezawodnie w rocznikach myśliwskich czarnemi głoskami zapisany. Bardzo ubogi stan dziczyzny, szczególnie ptactwa, dawał się uczuć, jak w żadnym dotychczas roku. Jakaż tego przyczyna? Czy Maj słotny, czy może zaraza w cieplicach wygubiła ptactwo przelotne, jak można sądzić z opisu pana Brzozowskiego, czy może zima zbyt ostra? Zdaje się, że wszystkie te czynniki są powodem owej klęski. — Przystępuję do szczegółowego sprawozdania. Powiat Zbaraski nigdy nie miał wiele grubego zwierza, natomiast mnóstwo ptactwa, o niem więc tylko właściwie mówić będę.

Powiat Zbaraski należałoby pod względem łowiectwa podzielić na trzy części, mianowicie na północną, ciągnącą się wzdłuż rosyjskiej granicy, lesistą, południową polną i wschodnią stawową. Lesista część jest bardzo małych rozmiarów, południowa ubogą w zwierzynę, więc głównie wschodnia zajmować nas będzie. Na groblach i stawach bywało sławne polowanie wodne, tego roku zaś bardzo liche. Krzyżowek i cyranek było bardzo mało, jedynie na ciągu i to na hreczkach można je było widzieć w większej ilości. Ciąg gęsi rozpoczął się z początkiem Października, był jednak bardzo słaby. Dropi było dosyć, jednak znacznie mniej, jak w poprzednich latach. Kszyków widzieliśmy mało, również dubeltów nawet tam, gdzie dla nich było istne Eldorado t. j. na stepie Koszlackim (u źródłowisk Zbrucza). — Przed kilku laty było na stepie Koszlackim kszyków takie mnóstwo, iż hurmami się zrywały. Tego roku prawie wcale ich nie było, nawet przepiórek, których ilość była bardzo nieznaczna. Liczba drobnego błotnego i wodnego ptactwa jak kulików czajek, łysek, kurek o wiele się z mniejszyła. Przyczyną jest wysechanie błót i bagien, ale nie jedyną. Rok to był bardzo smutny dla myśliwych, i daj Boże, by się nie powtórzył.

Musimy jeszcze wspomnieć o dwóch roślinach bardzo pożytecznych dla remiz, o których dotąd „Łowiec“ nie wzmiankował. Pan C. K. podał powszechnie znany głóg *(crategus oxyacantha L.)* i tarninę *(prunus spinosa L.)*; my dołączymy roślinę z rodziny wiciokrzewowatych *(caprifoliaceae)*, zadrzewni żółtej *(diervilla splendens Prsh.)* pochodzącej z Ameryki północnej. Rośnie ona na glebie piaszczystej, u spodu nieco wilgotnawej. Wyborną jest do remiz, gdyż wiąże się z sobą, Drugą taką rośliną jest grochownik *(caragana arborescens)*. Nazywają ją także żółtą akacyą. Mając gałązki gęste, kolczyste, służyć może szczególnie do remiz bażancich, nasienie zaś jako żer dla bażantów i drobiu. Ostre zimy wybornie znosi. *W.*

Pan S. O. zabił zająca, którego turzyca miała barwę popielicy. Niezwyczajnego tego zająca ofiarował hr. Artur Potocki do Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie.

Hr. Kazimierz Wodzicki donosi, iż w majątku jego znaleziono w głębokości jedenastu sążni ponad warstwą fajansowej gliny, szczątki dębowego lasu w stanie napół zwęglonym.

Z pod Zaleszczyk donoszą „Gazecie narod.“, że na kresach od moskiewskiej granicy pojawiły się wilki i wielką wyrządzają szkodę. Urządzono na nie łowy z wielką liczbą obławy i strzelców, ale zabito tylko 3 lisy, wilki zaś wyniosły się do pobliskich lasów Szuparki, gdzie ich nie prześladowano.

Otrzymujemy następujące pismo: „Kraków d. 7 Grudnia 1880 r. Szanowna Redakcyo! Wydział na ostatniem posiedzeniu dnia 5 b. m. uchwalił wydawać w roku 1881 okólniki „czasopismo rybackie“ w pewnych odstępach czasu dla swych członków, a to z powodu, iż sz. Redakcya „Łowca“ nie na miejscu w Krakowie, powtóre Wydział ma wiele do czynienia, a przez przesyłanie artykułów i rozsyłanie odbitki przyczyniłby sobie jeszcze więcej pracy. — Wydział jednak uprasza sz. Redakcyą, by pozostała nadal organem Towarzystwa rybackiego i raczyła tegoż cele popierać, a zarazem prace tegoż w łamach swoich umieszczać, skore takowe nadeśle. Sekretarz, *J. Przybyłkiewicz.*

Jak szczerze radujemy się z powodu rozrostu i szerokiego a tyle pożytecznego działania Towarzystwa rybackiego, tak również z szczerą radością powitamy jego Pismo, życząc mu powodzenia. Nie potrzebujemy zapewniać, iż zawsze cele mające pożytek i dobro kraju na względzie tak Towarzystwa rybackiego jakoteż jego Pisma z całą usilnością popierać będziemy, a kolumny „Łowca“ otwieramy dla rybactwa z serdeczną gościnnością.

Do Sanu piszą z Drohobycza, iż w lasach wsi Schodnicy pod Borysławiem, gdzie jak wiadomo znaleziono przed laty obfitsze źródła nafty i wosku, niż w samym Borysławiu, ubił przed niespełna dwu tygodniami wieśniak rysia ostrowidza *(felis linx)*. Drugie podobne zwierzę widziano tamże, a myśliwi starają się wytropić je. Widziono tamże również niedźwiedzie, które zdaje się tam jeszcze w lecie z Karpat przybyć musiały. *Gaz. nar.*

Między Skierniewicami a Brzezinami w Kongresówce ukazały się, jak pisze „Kuryer codzienny“, wilki, które napadami swymi na owce i podsuwaniem się w biały dzień do zabudowań wiejskich, czynią nie małe szkody w zagrodach włościańskich, i są postrachem okolicy. We wsi Słupia wilki przez kilka dni zbliżając się do wsi, zjadły 20 sztuk owiec i jedną krowę, a we wsi Mikolinach dwa wilki przybywszy do wsi, i nie znalazłszy nic na drodze do pożywienia, poczęły dobijać się do jednej chaty. Włościanin nie spodziewając się podobnych gości, pospieszył do drzwi, i śmiało otworzył. Naturalnie na widok wilków porwał za drąg, co jednakże nie przeszkodziło przybyłym żarłokom wedrzeć się do izby. Na krzyk włościanina przybyła ze wsi pomoc i wypłoszyła wilki. W innej osadzie kilka wilków zakradłszy się do ogrodu dworskiego, czatowało cały dzień na zdobycz. Wilki te przychodzą podobno z lasów, należących do Księstwa Łowickiego, gdzie się mają gnieździć całe ich stada.

Dzien. polski.

Twarde życie niektórych zwierząt. — Podaję tu niektóre ciekawe przykłady twardego życia zwierząt, wzięte z własnego doświadczenia. Strzeliłem raz do daniela w moim zwierzyńcu kulą stożkową, i spostrzegłem zaraz, że był trafiony. Znalazłem go w oddaleniu może 180 kroków już martwego, kula przeszyła mu serce i rozdarła je. Mimo tak śmiertelnego postrzału miało zwierzę jeszcze dosyć siły pomknąć tak daleko. Orła bielika *(falco albicilla)* siedzącego na wysokiej sośnie trafiłem kulą tak, że weszła ona w grzbiet ptaka, wyszła koło głowy, a jednak uleciał spokojnie, jakoby nietknięty, ale na 150 kroków padł jakby piorunem rażony. — Coś podobnego dostrzegłem u starego łabędzia, przeszyłem go kulą wzdłuż prawie całego korpusu, mimo tego jednak okrążył on jeszcze dwa razy cały staw, żył pół godziny nim go dostałem i uderzeniem w głowę cierpienia jego zakończyłem. — Borsuka któremu mój strzelec wpakował ośm śrótów w głowę, nieśli włościanie jako martwego, zawieszonego łapami na długim drągu. Nagle jeden z nich wrzasnął przeraźliwie, pokazało się, że borsuk ożył, i ugryzł chłopa, kilka uderzeń w nos uspokoiło go zupełnie, ale po drodze znowu się ożywił, i zmusił nas do powtórnej na nim egzekucyi. Po przybyciu do chaty włościańskiej rozwiązano borsuka, leżał on długo nieruchomy, poczem począł się ruszać, a wreszcie chwiejnym krokiem postępować. — Strzelec zniecierpliwiony przeszył mu długim nożem serce, a jednak dosyć długo jeszcze oddychał i stękał ów męczennik. — Wypłoszony przez legawca z wysokiej trawy jastrząb gołębiarz *(astur palumbarius)* strzelony przez myśliwego uleciał. Szukano go i znaleziono na żywej jeszcze kuropatwie, której pierś była tak głęboko wyżarta, że kość wysoko sterczała — Pozornie zabitemu już wilkowi wpakował myśliwy z bliska cały nabój po za ucho, wilk podniósł głowę, otrzymał znowu strzał pod drugie ucho, a żył jeszcze, poczem ciął go jeden z nagonki kilka razy siekierą w głowę, i zdawało się, że już nie żył. Związano mu łapy i zawieszono na drągu. W drodze wilk ożył i chciał kąsać, aż siekiera wreszcie go dobiła. — Zabiłem raz jastrzębia gołębiarza, który mi się zdawał zupełnie zdrowym, ale gdym go wziął do ręki pokazało się, że miał na sobie tylko pióra, skórę i kości, i dziwnie był lekkim.

Prawie na pewne wnosiłem, iż byłto jastrząb postrzelony przed sześciu tygodniami przez gajowego. Zwierzę to zwolna usychało, i stało się w końcu żyjącym szkieletem. — Pewien leśniczy znalazł łosia prawdopodobnie przez kłusownika postrzelonego w stanie przerażającym i dobił go. Nieszczęsne to stworzenie miało zad tak mocno rozbity, że się na nim tylko posuwać zdołało. Lisy ogryzły temu biedakowi obie łopatki, a jak się z tropów pokazało, niejednokrotnie zbliżyły się do tej żyjącej pastwy.

Nim zakończę rzecz stwierdzającą twardość życia zwierzęcego, dodam jeszcze niektóre moje spostrzeżenia, które mogą myśliwym przynieść istotny pożytek. Oparty na własnem doświadczeniu mogę stanowczo twierdzić, że kule wychodzące z gładkich luf nieoclybniej zabijają, jak ze sztućców. Jak wiadomo uderzenie kuli z gładkiej lufy jest porażające, przeciwnie kula sztućcowa wychodząca z lufy ciągniętej idzie w kierunku wiercącym. Właśnie w owem porażaniu kuli z gładkiej lufy upatruję rychlej następującą śmierć zwierzęcia. Że broń z gładkiemi lufami porażające strzały zadaje, jest rzeczą pewną, jakoż na stwierdzenie tej tezy mogę przywieść, że w ciągu lat wielu używałem takiej dubeltówki mianowicie Kuchenreutera z Regensburga z najlepszym skutkiem na łosie, których położyłem około 90 sztuk, a niejednego z nich na miejscu; przeciwnie trafiony kulą sztućcową ów zwierz nieraz uchodził bardzo daleko, zanim zginął. Gdy właśnie mówię o łosiu, to uważam za rzecz konieczną, udzielić łaskawym czytelnikom jeszcze jednego mojego, ile mi się zdaje ważnego spostrzeżenia. — Nieraz już uważano, szczególnie w wschodnio pruskiem leśnictwie Ibenhorst, gdzie znajduje się dosyć znaczny i troskliwie zaszanowany stan łosi, że stare samce, które przypadkiem zetknęły się z farbą świeżo postrzelonego łosia, wpadały w szaloną wściekłość i nacierały na najbliższych strzelców tak, iż ci zmuszeni bywali szukać schronienia poza grubymi pniami. W tym względzie objawiają łosie podobne przyrodzone usposobienie, jak nasze domowe bydło rogate, wiadomo wszakże, że stare byki zetknąwszy się z świeżą krwią wołową, wpadają w szał i niepokoją ludzi. *Nolde.*

OGŁOSZENIA.

Upraszamy szanownych członków Towarzystwa łowieckiego o wczesne nadsyłanie rocznych wkładek.

INSERATY.

Redaktor: Józef Łoziński. Adres: Władysław Zontak ul. Teatralna Nr. 18.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.